Nr. 125. Lwów — Piątek dnia 3 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible], wszelkie reklamy dla [illegible], odczytów i koncertów, wszelkie [illegible] składek, doniesienia o zgubach [illegible] i znalezionych przedmiotach [illegible] po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRZEDPŁATA I PRZESYŁKA POCZTOWĄ WYNOSI: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible] ct., w Niemczech [illegible], w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible] ct. W „drobnych ogłoszeniach" za każde słowo czystym petitem po . . . [illegible], garmondem po . . . [illegible], Korespondencye prywatne za każde słowo petitem po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia wraz z przeglądem politycznym [illegible] ct. za wiersz.

Dziś: 3 | św. Klotyldy | Wasylisa
Jutro: 4 | św. Kwiryna | Sub zadusz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 9
Zachód „ „ 7 „ 47

Długość dnia g. 15 m. 38
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 czerwca.

Prawosławny arcybiskup warszawski i chełmski, świeżo powołany na to stanowisko, udał się w podróż po ziemi podlaskiej i wszędzie, gdzie jest cerkiew, przemawiał do wiernych. Treść mowy jego znamy tylko z rosyjskich dzienników, w których one podane są przeważnie w streszczeniu, uzupełnionem cytatami najbardziej wybitnych urywków. W takiem opracowaniu przedstawiają się mowy jako wezwanie do wiary i wojujące z katolicyzmem. Jeżeli takiemi zrobili je dziennikarscy sprawozdawcy, a z takim ich kolorytem nie zgadza się prawosławny arcybiskup, to zapewne zaprotestuje. My tymczasem spełnimy tylko publicystyczny obowiązek, zanotowawszy treść tych mów tak, jak je podały rosyjskie pisma.

W katedrze prawosławnej chełmskiej, gdzie zgromadziło się liczne duchowieństwo i cały dygnitaryat, arcybiskup tak mówił: „Wam, ukochani wierni synowie i bracia, należy się przed innemi członkami mej trzody serdeczne pozdrowienie; dla was przedewszystkiem błagam Boga o błogosławieństwo. Albowiem między wami nastąpiło rozdwojenie: jedni z pomiędzy was, niegdyś przemocą oderwani od swej świętej macierzy, prawosławnej cerkwi, wrócili do niej przed 23 laty, byli przez nią przyjęci z miłością i pozostali jej wierni; natomiast inni, chociaż na pozór wrócili do macierzy, jednak niebawem porzucili ją, rodzoną, kochającą, i uparcie dążą do łacińska. W obec tak smutnego wypadku, jakże ciężko żyć szczerze chrześcijańskiej duszy pośród wrogich sił! I dlatego oby was Bóg otaczał Swą szczególną łaską! Niewzruszenie wyznawajcie prawosławie, tę jedyną wiarę, którą dał Zbawiciel swym Apostołom, a ci przekazali ją swym uczniom, którzy stwierdzili to na Soborach. Lecz niedość jest wierzyć, trzeba jeszcze żyć podług wiary i czynami ją wyznawać. To szczególnie ważne w tej archidyecezyi warszawsko-chełmskiej, gdzie przeważna część wyznawców prawosławia zajmuje stanowiska państwowe. Oni powinni pamiętać, że nietylko są synami prawosławnej cerkwi, ale także sługami prawosławnego monarchy. Chociażby duchowieństwo było nadzwyczajnie gorliwe, nie udźwignie ono ciężaru zadania, jeśli świeccy parafianie, obdarzeni władzą, jaką daje służba państwowa, będą je wspierali leniwie i pobieżnie; natomiast zakwitnie prawosławie, jeżeli silni władzą dyecezyanie pokażą ludowi, jakimi trzeba być wyznawcami. Jeżeli chcemy nauczyć innowierców naszej chrześcijańskiej wiary, bądźmy wszyscy równo gorliwi, jednakowo usilnie pomagajmy prawosławiu, zwłaszcza że w tym wypadku jest to sprawa nietylko cerkiewna, ale i rosyjska".

Jeśli tedy dzienniki rosyjskie dobrze streściły mowę arcybiskupa Hieronima, to on wyraźnie wzywał urzędników, aby korzystali ze swej władzy w sposób dostatecznie znany z krwawych na Podlasiu wypadków przed 23 laty. Z tych dziejów dobrze wiemy, do czego prowadzi i jak się objawia gorliwość czynowników, gdy im nakazano być apostołami prawosławia. Czyż ma się powtórzyć rzeź pratulińska, albo to, co się niedawno stało z „duchoborami", których przejścia opisuje wydana teraz w Londynie po angielsku książka p. Czertkowa, do której przedmowę napisał hr. Lew Tołstoj?

Zapewne jest to książka bardzo ciekawa. My znamy ją tylko z relacyi o niej w *Evening Telegraph*. Dziennik ten podaje, że wydrukowano ją tylko dla członków angielskich stowarzyszeń misyonarskich i w księgarniach dostać jej nie można. Ale sama krótka recenzya już jest ciekawa. Dowiadujemy się z niej, że do sekty „duchoborów" — to znaczy ludzi, którzy duchem religijnym walczą ze złem, jakie życie niesie — przyłączyła się garstka arystokratów rosyjskich, ludzi ogromnie majętnych, jak książę Chiłkow, milionowy właściciel dóbr w gubernii woroneżkiej Bodiański, inny bogacz Werygin i t. d. Stali się oni sekciarzami pod wpływem pism filozoficznych hr. Lwa Tołstoja, a szukając prawdy, znaleźli, że najwięcej jej między duchoborami. Z nimi tedy się połączyli i zwolna wytworzyli w tej sekcie jeszcze surowszą regułę, nakazującą wieczny post i ciągłe umartwianie ciała [illegible] zbawienia, ale głównie dlatego, że trzeba pokutować za zdrożności tego świata, bo jeżeli on się nie podniesie, to rzeczywista, cała prawda Boska nigdy się nie odsłoni. Ci sekciarze byli nadzwyczaj cisi i pracowici, — co rzeczywiście stwierdzają pisma rosyjskie, podnosząc, że ich gospodarstwa wiejskie są poprostu wymarzonymi wzorami. Każdy duchobor, który przystąpił do owej surowszej reguły, opuszczał rodzinną wioskę i razem z innymi obierał kawał gruntu skalistego lub bagnistego, na którym nic nie rodziło. Po jakimś czasie, nadludzkim wysiłkiem, przekształcał ten nieużytek w urodzajne pole i potem oddawał je „bratu" z reguły mniej surowej, a sam znowu szukał nieużytku. Jadł tylko roślinne pokarmy, ubierał się w to, co sam sobie sporządził, nie używał żadnych ostrych narzędzi, ponieważ nieraz splamiono je krwią, pieniędzy nie brał za nic i uważał je za szatański wymysł. Ale ze stanowiska państwowego był ten pionier cywilizacyi człowiekiem szkodliwym, ponieważ wyznawał, że niebawem na białym koniu przyjedzie archanioł, aby uwolnić swe dzieci od „niewoli chaldejskiej", która jest prawosławiem. Wówczas chrześcijanie utworzą wszechświatowe bractwo, a spali się wszystko, co jako prawo podają Chaldejczycy w sutannach i mundurach — i będą oni jako cienie pokutowali w przepaściach, napełnionych wyziewami własnych błędów i wódki, dopóki ta pokuta nie oczyści ich i nie uczyni zdolnymi do rozumienia wiekuistej prawdy.

Takie skrajne pojęcia o „niewoli chaldejskiej" musiały być wywołane skrajnemi nadużyciami urzędowych przedstawicieli interesów panującego wyznania. Po tej reakcyi łatwo poznać, jaka była akcya. Sekciarzom kazano opuścić granice państwa po tak długiem nękaniu ich, że — jak to już donosiliśmy — same rosyjskie dzienniki stwierdzają, iż ci biedacy nie mogą o własnych siłach odbyć podróży do Ameryki, czy gdzieindziej. Otóż angielską książkę wydano jedynie dlatego, by stowarzyszenia misyonarskie okazały pomoc sekciarzom.

Ciekawe jest to, co o tem pisze *Evening Telegraph*. Jak wiadomo, Anglicy bardzo chętnie okazują współczucie i pomoc Ormianom, Grekom, Macedończykom i t. d., ale zawsze wtedy, gdy to się zgadza z politycznym interesem ich państwa. W innych wypadkach oni są zupełnie ślepi i głusi na cierpienia bliźnich. Naprzykład, jak oni grzmieli na okrucieństwa tureckie, a jak wytrwale milczą o naszej niedoli! Otóż i w wypadku z duchoborami trzymają się tej samej metody. Rosya jest potężna, więc *Evening Telegraph* pisze: „Po co nam się do tego mieszać? Tacy sekciarze są nawet szkodliwi, bo nie uznają za godziwe służyć wojskowo. Jeżeli okażemy im współczucie, to można będzie zrobić nam zarzut nielogiczności, ponieważ potrzebujemy coraz więcej wojska i wciąż zabiegamy o robienie majątku". Opinia jednego dziennika oczywiście nic jeszcze nie znaczy, ale oto daremnie wydano i rozesłano anglikańskim stowarzyszeniom misyonarskim książkę p. Czertkowa z przedmową hr. L. Tołstoja. My jednak polecamy ją uwadze tych Rosyan, którzy jak arcybiskup warszawsko-chełmski Hieronim mniemają, że dobrze jest zaprzęgać czynowników do propagandy prawosławia.

Zwolna podnosi się zasłona z nowych projektów germanizacyjnych, obmyślonych na konferencyi ministrów pruskich z dygnitarzami wielkopolskimi w Poznaniu. *Schlesische Ztg*, organ oddany hakatyzmowi, donosi, że skarb państwowy pożyczy Poznaniowi pięć milionów marek na różne instytucye germanizacyjne. Z dochodów swoich, a więc z funduszów uzyskanych przez opodatkowanie ludności przeważnie polskiej, miasto spłaci tę pożyczkę państwu w ten sposób, że co roku zwróci kwotę wynoszącą jeden procent pożyczonej sumy, czyli 50 tysięcy [illegible] wszystko, bo ta pożyczka będzie bezprocentowa. Ponieważ renta pruska daje 3%, przeto na tej operacyi państwo straci rocznie w s mych procentach sto tysięcy, a tylko i w dodatku całą pożyczką zarobi hakata. Szowinizm suto opłaca się w Prusach i na to właśnie liczą dzisiejsi krzyżacy. *Berliner Tageblatt* aż cmokał pisząc o takim dobrym geszefcie, jaki się przytrafił szowinistom poznańskim, a potem dodał, że mieszczaństwo niezawodnie nie oprze się pokusie korzystania z takiej sumy i oczywiście przerobi się na niemieckie, tembardziej, że na tej drodze rząd nie ustanie, a liberałowie będą go popierali. Z tego powodu *Dziennik Poznański* zauważył, że jest siła większa od milionów, a jest nią solidarność narodowa między Polakami: ona da im zwycięstwo.

Lecz jednocześnie o tej solidarności tak się odezwał organ ludowców — ich dziennikarski hetman — *Orędownik*: „Zdrowa myśl wyłamuje się już z tej skorupy, którą jakby na szyderstwo, jakby na urągowisko nazwano solidarnością narodową, pod której hasłem społeczeństwo nasze zaczęło na dobre butwieć, wydając zapach zaduchu i zgnilizny. Cuchnie już ta solidarność, z której ludowcy wyrywają społeczeństwo; wygląda ona jak kałuża brudna, którą stronnictwo ludowe poruszyło strumieniem zimnej czystej wody."

Tak karczemnie i czem dalej tem karczemniej przezywa *Orędownik* solidarność w kilkudziesięciu wierszach. Niechże więc na jej siłę nie liczy *Dziennik Poznański* — jej już nie ma.

Ludzie szczerze, nieegoistycznie kochający ojczyznę i naród, mogą powiedzieć, że naprzykład kierownicy solidarnego społeczeństwa nie dorośli do swego zadania i trzeba ich zmienić, ale sama solidarność jest nietykalna. Ludowcy natomiast właśnie w nią biją. Kto więc oni: anarchiści, czy ślepe narzędzie hakaty?

Ponure widoki.

Piszą nam z Wiednia 1 czerwca:

Widoki uruchomienia parlamentu ku prawidłowej pracy znowu się zmniejszyły. Przed świętami zdawało się, że ku temu wystarczy złagodzenie zatargu, wywołanego rozporządzeniami językowemi dla Czech i Morawii. Zadanie było więc ściśle określone. Przykładną cierpliwością można było spodziewać się dojścia ostatecznie do wyboru komisyi językowej. Wolno było spodziewać się, że komisya, ograniczając się ściśle do rozpatrzenia zatargu niemiecko-czeskiego, wynajdzie środek na jego załagodzenie.

Tymczasem Hradec styryjski wywołał dywersyą, która zupełnie zmienia sytuacyę. Wprawdzie dziś jeszcze niektóre dzienniki tutejsze zalecają hr. Thunowi spieszne zniesienie rozporządzeń językowych, jako najpewniejszy środek przywrócenia normalnego życia konstytucyjnego. Ale jest to prostem złudzeniem. Bo stronnictwo niemiecko-narodowe jest zdecydowane rozpocząć na tle wypadków w Grazu nową akcyę opozycyjną w wielkim stylu. Główny organ tego stronnictwa *Grazer Tagblatt* oświadcza: „Uważamy jako rzecz niemożliwą, aby nasi posłowie poprzestali na interpelacyi, wystarczającej może, gdy chodzi o skonfiskowanie artykułu dziennikarskiego. Owszem słyszymy, że przygotowuje się wniosek oskarżenia gabinetu. Hr. Thun niebawem przekona się, że parlament austryacki będzie martwem ciałem, dopóki się rządzi w Austryi przeciwko Niemcom". Natomiast *Deutsche Zeitung* pytanie, czy będzie stawiony wniosek oskarżenia gabinetu, uważa jeszcze jako sporne „Będzie to zależało od tego, czy istnieją prawnicze podstawy takiego wniosku, a to pytanie dotąd nie zostało dostatecznie rozważone. Nie moglibyśmy zaś zalecić wniosku oskarżenia gabinetu bez dostatecznej podstawy prawniczej, któryby był wyłącznie środkiem obstrukcyi. Takich środków jest dosyć, nie potrzeba więc ku temu użyć wniosku oskarżenia gabinetu". Ale mniejsza o to, czy opozycya zadowoli się interpelacyą, lub wnioskiem nagłącym, który z powodu zalegających kilkudziesięciu takich wniosków stanąłby na porządku dziennym dopiero po kilku — miesiącach, czy też sięgnie po modny już środek wniosku oskarżenia gabinetu, który zapewnia niezwłoczną dyskusyę, tyle jest rzeczą pewną, że zanosi się na namiętną akcyę opozycyjną na tle rozwiązania Rady miejskiej Gracu.

Taka zaś akcya nietylko znacznie zaostrza trudności parlamentarne, ale nawet wprost uniemożliwia ich usunięcie. W kwestyi rozporządzeń językowych są możliwe różne środki zaradcze, bądź to za pomocą porozumienia się Czechów z Niemcami, bądź ostatecznie za pomocą zniesienia rozporządzeń i przywrócenia status quo ante. Ale w sprawie Grazu wszelkie podobne środki zawodzą. Rada miejska jest rozwiązana, o jej restytucyi nie może być mowy. Tak samo, jak rząd może każdej chwili rozwiązać Izbę poselską, której jednak nie podobna przywrócić innym sposobem, jak ponownemi wyborami, tak samo może rozwiązać i radę miejską, ale tej raz rozwiązanej rady nie może już restytuować, choćby parlament domagał się tego najenergiczniej. Wszelka więc w tym kierunku akcya opozycyi musi się skończyć jedynie na mniej lub więcej namiętnych wyrzutach, ale nie może osiągnąć żadnego pozytywnego rezultatu. Wyłożył to bardzo dokładnie p. Plener 5 listopada r. 1892 w rozprawach Izby nad rozwiązaniem Rady miejskiej Liberca. Wtedy też liberalna lewica głosowała przeciwko wnioskowi nagłącemu niemiecko-narodowej frakcyi. Ale w ciągu 6 ostatnich lat trzeźwość polityczna tak bardzo zagłuszoną została przez wzmagający się radykalizm, że obecnie nie można się nawet spodziewać, aby w obozie niemieckim znaleźli się ludzie dosyć odważni, aby przeciwko deklamacyom radykalnym wystąpili ze słowem rozumu i prawdy. Powinni to uczynić przynajmniej liberalni posłowie kuryi większych posiadłości. Tymczasem właśnie styryjscy członkowie tej grupy najdobitniej oświadczyli się przeciwko wstąpieniu dr. Baernreithera do gabinetu, a teraz prawdopodobnie nie postarają się wcale o to, aby ułatwić jego pozycyę.

W takich okolicznościach nietylko wniesione dziś projekta ministra skarbu o zniesieniu stempla od dzienników i kalendarzy, (2,430.000 zł.) i podwyższeniu podatku od cukru z 13 na 19 zł. (co ma przysporzyć skarbowi 15 milionów zł), nie doczekają się parlamentarnego załatwienia, ale w ogóle nadzieję przywrócenia prawidłowego życia konstytucyjnego trzeba zredukować do najskromniejszych rozmiarów. Według dotychczasowego programu, sesya, rozpoczęta dzisiaj, ma trwać cztery tygodnie. Będzie to tylko pozorny ruch machiny parlamentarnej, a rzeczywistym deus ex machina pozostanie §. 14. paragraf rozporządzeń ministeryalnych.

Korespondencye.

Poznań w maju.

Odbyło się tu nareszcie zapowiadane oddawna walne zgromadzenie przedwyborcze powiatu poznańskiego, na którem ogromna większość uczestników oświadczyła się za kandydaturą p. Mottego. Obecne więc położenie w poznańskim okręgu wyborczym przedstawia się jak następuje: oba powiaty wschodni i zachodni oświadczyły się za listą kandydatów, przez komitet wyborczy poleconą, z p Mottym na pierwszem miejscu; miasto Poznań natomiast popiera kandydaturę p. Fr. Andrzejewskiego. Co się tyczy samych wyborów, to trudno przewidzieć już dzisiaj ich wynik. Ogółem ubiega się o mandat poselski w okręgu poznańskim czterech kandydatów, dwóch Polaków: pp. H. Motty i Fr. Andrzejewski, i dwóch Niemców, jeden zachowawca i jeden wolnomyślny. W pierwszych wyborach żaden z kandydatów nie otrzyma absolutnej większości głosów i okaże się potrzeba wyborów ściślejszych pomiędzy Mottym a Niemcem. Gdyby jednak udało się ludowcom przeforsować Andrzejewskiego do ściślejszych wyborów z Mottym, to zwycięstwo ich kandydata uważać można za zapewnione. Niemcy bowiem w celu wypłatania figla Kołu polskiemu oddadzą swe głosy na p. Andrzejewskiego. Wynik taki jest jednak mało prawdopodobny, gdyż wątpić należy, aby p. Andrzejewski zwyciężył p. Mottego, bo np. w poprzednich wyborach szef stronnictwa ludowego dr. Szymański, kandydat bądź co bądź bardziej kwalifikujący się na posła niż teraźniejszy kandydat ludowców, otrzymał tylko niespełna 2000 głosów, podczas gdy na jego kontrkandydata p. Cegielskiego padło przeszło 6.000 głosów.

Liczne komentarze wywołuje tutaj zarówno w polskich, jak i niemieckich kołach świeżo dokonana zmiana w kierownictwie wolnomyślnej *Posener Ztg.* Redaktorem tego organu był od lat kilku p. Wagner, rodem z Niemiec południowych, wybitna siła publicystyczna, a przytem wytrawny mówca i zręczny agitator polityczny. Jako człowiek uczciwy p. Wagner wypowiedział energiczną walkę hakatystom i przy każdej sposobności odkrywał bezwzględnie niecną robotę tego stowarzyszenia. Zważyć jednak wypada, że do hakatystów zaliczają się jawnie lub skrycie wszyscy prawie przedstawiciele władz tutejszych. Z drugiej znów strony właścicielka wydawnictwa *Posener Ztg.* p. Röstel jest od władz tych zależną materyalnie. Poważną bowiem rubrykę dochodów wydawnictwa stanowią ogłoszenia rządowe, oraz prace, wykonywane dla rządu w drukarni *Posener Ztg.* Gdy więc zagrożono właścicielce odebraniem tych dochodów, rozstała się z p. Wagnerem, a powierzyła redakcyę niejakiemu p. Goldbeckowi, dymisyonowanemu porucznikowi. Zmiana ta wywołała w tutejszych niemieckich kołach wolnomyślnych silne oburzenie. Mimo to nie potwierdza się pogłoska, jakoby wolnomyślni zamyślali utworzyć nowy organ i powierzyć jego redakcyę p. Wagnerowi. Skończyło się na tem, że p. Röstel zobowiązała się prowadzić *Posener Ztg.* jak dotychczas w duchu wolnomyślnym — naturalnie bez walki z hakatystami — p. Wagner zaś objął urząd sekretarza stronnictwa wolnomyślnego na W. Ks. Poznańskie.

Ministrom, którzy przybyli do Poznania, aby na miejscu się przekonać, jak to Polacy „uciskają" niemczyznę, przedstawił *Posener Tageblatt* cały szereg życzeń, które winni spełnić w interesie „uciśnionej" niemczyzny. Dotąd hakatystyczny organ poznański wyliczył dwa takie życzenia. Pierwsze odnosi się do starego ratusza. Ma on uledz zupełnej restauracyi, oczywiście przeprowadzonej w stylu czysto niemieckim. Przedewszystkiem mają paść ofiarą zatarte już prawie za Stanisława Augusta na froncie umieszczone wizerunki królów polskich. — Po drugie żąda uciśniona niemczyzna budowy nowego teatru niemieckiego, gdyż obecny (budowany przed 20 laty) jest już zupełnie nieodpowiedni. Niedawno była o tej sprawie w poznańskiej Radzie miejskiej debata, podczas której nadburmistrz Poznania p. Witting oświadczył, że rząd zamierza na tę budowę udzielić bezprocentową pożyczkę amor-

---

11)

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

Znowu dzwonek oznajmił, że konie ruszyły. Biegano dwa razy w koło, chodziło więc o to, żeby koni nie zmęczyć. Pierwszy raz przeszły przed celownikiem dużym galopem, gdyż Nikanor, choć trzymany z całych sił przyspieszał szybkość ogólną. Szedł trzeci, kręcąc głową, zmieniając nawet nogę, bardziej w jelenich susach, niż wyścigowym galopem. Dawał się wyprzedzać jeszcze w drugim kręgu, dopiero gdy zbliżano się do ostatniego półkręgu, powiedział mi ktoś z obok mnie stojących sportsmenów.

— O teraz!

Szybkość zwiększyła się odrazu ogromnie i widać było złotą plamę Nikanora, przesuwającą się kolejno między ciemniejszymi ciałami współzawodników. Minął już dwóch — ostatniego minął na skręcie, choć biegł zewnętrznem kołem, i nie wyciągając się nawet, szedł dumnie na czele drwiąc z reszty.

Nagle zachwiał się — odskoczył od baryery, ale podniósł zwycięzko głowę do góry i trochę zwolnionem tempem przyszedł pierwszy do mety. Sto kroków jednak za celownikiem zachwiał się na dobre i upadł. Zerwał się znowu i stał.

Cała fala ludzi rzuciła się po przejściu reszty koni, na miejsce wypadku.

Nikanor miał nogę złamaną pod kolanem — biegał po raz ostatni: miał dostać kulą w łeb, jako nieuleczalny.

Nie zapomnę nigdy tego umierającego zwycięzcy. W nieszczęśliwym skoku złamawszy nogę jeszcze przed metą, zebrał ostatnie siły, aby dojść. Może tem nawet się dobił? Teraz, otoczony grupą ludzi, których współczucie dla tego zwierzęcego bohatera podzielałem bardzo szczerze, dumny koń wspinał się na zadzie, skacząc na trzech nogach i rżąc z boleści. Nie chciał uklęknąć — szedł tak z głową nadmiernie wzniesioną, z roztwartem nozdrzem aż do celownika. Gdy doszedł ze strasznym trudem przed trybunę sędziów, otoczyły go pstrym wiankiem kobiety, czyniąc mu także przedśmiertną owacyę. Nikt nie zawołał brawo, słychać było tylko przyciszone żałosne słowa.

Stanąwszy trochę opodal, objąłem okiem grupę.

Wysoko po nad schylone, cisnące się postacie ludzkie wznosiła się pyszna głowa Nikanora.

Rżał od czasu do czasu, jak gdyby mówił:

— Żegnam was towarzysze, żegnam w piękny dzień — nie zginę stary, u zapomnianego żłobu, — położę się tutaj, na polu mego zwycięstwa.

Nie było w nim nic umierającego gladyatora: do trybun nie dolatywało we rżeniu: „ave, Caesar!" — nie, to tryumfator, umierając, żegnał swój lud.

Nigdy tryumf konia nie wydawał mi się wspanialszym.

Może pod wpływem tego epizodu wyniosłem dziwne wrażenie z owych wyścigów.

Do koni, które lubiłem zawsze, nabrałem odtąd szacunku. Jest to rasa pełniąca od wieków zaszczytnie swoje zadanie, rasa historyczna, nie bez wpływu na ogólny rozwój świata. Posiada też swoją autentyczną, wylegitymowaną arystokracyę. Ta arystokracya wobec rozrostu wrogich maszyn lokomocyjnych, zamiast opuścić uszy, doskonali się ciągle, ma jeszcze przyszłość; odznacza się szlachetnością, ambicyą, poczuciem obowiązków.

Tak, tego dnia zaimponowały mi konie; przeniosłem nawet na nie część szacunku należnego ludziom, bo ci nic jakoś ostatnimi czasy imponującego nie zrobili.

Coś w rodzaju tych uwag powiedziałem Podfilipskiemu przy wyjściu z wyścigów.

Odpowiedział mi z uśmiechem:

— Pan by może napisał coś wierszem o śmierci Nikanora. Niech się pan przyzna, że serce w panu „wzbiera falami poezyi", jakby to powiedział jaki wierszopis warszawski. Mówiąc seryo — szkoda Nikanora. Wypadek jest dość pospolity, bo pamiętam już z pięćdziesiąt takich złamań nóg w płaskim biegu — jednak Nikanor był jednym z naszych wielkich koni. Dzisiaj nie tęgo był jeżdżony: żokiej siedział na nim niespokojnie i pozwalał mu ciągle zmieniać nogę.

To są szczegóły dnia dzisiejszego. Ale z tem wszystkiem cieszę się, że pan się zapalił trochę do naszego sportu. Jest to najbardziej wydoskonalony, można powiedzieć — najszlachetniejszy sposób zabawy — a ostatecznie *zabawa jest celem życia*. Powie mi tam jakiś naiwny moralista: praca. Wcale nie. Nawet w pierwotnej filozofii — w biblii — praca jest nazwana przekleństwem życia. I każdy to wie, że *praca jest nakręcaniem machiny życiowej, a zabawa samą — jej funkcyą i przeznaczeniem*. Każdy tak czuje, tak działa, ale rzadko kto zdaje sobie jasno sprawę z własnego postępowania.

Weszliśmy we środek hipodromu, gdzie czekała nasza dorożka. W tej chwili zobaczyliśmy brek Freda, przez niego samego powożony, wynoszący się pełnym kłusem ku więcej oddalonym ujściom pola wyścigowego. Obok niego siedziała pani Darnowska, a w pudle z tyłu, pani Malwina i furman.

Podfilipski zmrużył trochę oczy, popatrzył i rzekł:

— Dobrze, niech się Falbanka przejedzie. Może ją to trochę otrzęsie z melancholii. Czy pan ją widział po ostatnim przyjeździe?

— Dopiero dzisiaj — ale nie rozmawiałem z nią.

— To pan zobaczy, gdy ją spotka. Przewróciło się jej w głowie. Jakieś aspiracye do poszanowania, do pozycyi. To także choroba kobieca te aspiracye! Zaczyna być niespokojna, zazdrosna. Czy ja jestem jej mężem? Opiekuję się nią, jako miłą kobietą i dawną znajomą, ale obowiązków nie mam przecie żadnych. A ona, nie wiem, czegoby chciała? Abym się z nią ożenił? albo innym sposobem stworzył jej jakie stanowisko?

— Mówi pan, że staje się zazdrosną?

— A tak. Jest to wprawdzie taka platoniczna zazdrość, bo przecież.... nic nas nie łączy; ale skoro tylko zobaczy mnie z jaką inną młodą kobietą, zaraz co najmniej chmura, a czasem i deszcz. O, panie — ja tych łez znosić nie mogę. Nie wiadomo, co począć z płaczącą kobietą — pozostaje tylko uciekać od niej.

Dojechaliśmy do alei Ujazdowskiej i powóz nasz wmięszał się do powyścigowego *corso*.

Zaczęła się nieprzerwana serya ukłonów, bo mijaliśmy ciągle znajomych. Więc ukłon sztywny, bez odrywania pleców od oparcia powozu, ukłon roztargniony, ukłon przez wzniesienie dłoni w górę do wysokości twarzy, skierowany do mężczyzn, ukłon ukradkowy, stosujący się do półświatka i nareszcie ukłon z nachyleniem się, z uśmiechem, który dzieli się jeszcze na mniejszy i większy. Rozwodzę się dlatego powtórnie nad cieniowaniem oznak grzeczności pana Zygmunta, że były to prawdziwe dzieła sztuki, coś w rodzaju nowoczesnego menueta.

Spotkaliśmy pana ***, bardzo przedsiębiorczego człowieka, który ciągle powiększał majątek.

— To majster! — rzekł pan Zygmunt. — Patrz pan — tak wygląda powozik za trzy procent na miesiąc; koniki już gorsze — za dwa procent. No, żona tam i córka to w ogóle „żaden interes".

— Czy on bierze takie procenta?

— Nie. Zwykle bierze większe.

— Jednak założył tę kasę emerytalną dla robotników, która go sporo kosztowała.

— Miał z czego.

Teraz przejeżdżał pan ***, sam jeden w dorożce. Podfilipski szepnął mi coś o nim, ale tym razem zaśmiałem się.

— Ależ, panie Zygmuncie! nie jesteśmy przecie na przeglądzie kandydatów do Syberyi lub do domu poprawy! Co pana dziś ukąsiło?

— Widzi pan — odrzekł — to jest zabawne wiedzieć wszystko o wszystkich. Naprzykład ten pan. Gdybym nic o nim nie wiedział, nie istniałby wcale dla mnie. A ponieważ wiem, patrzę na niego i myślę: a więc tak wygląda — no i zajmie mi to pół minuty. Dajmy im zresztą pokój, skoro pana to gorszy.

Wpatrzył się bystro w nadjeżdżający powóz i zawołał:

— O! państwo Kostkowie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

tyzacyjną. Że coś takiego musi być w toku, to dowodzi fakt, że podczas swego pobytu w Poznaniu ministrowie Bosse i von der Recke oraz niemiecki sekretarz stanu hr. Posadowsky—Wehner zwiedzali tutejszy teatr niemiecki i uznali za potrzebne przynajmniej zrestaurować go. Następnie oglądali ministrowie posiadłość przy ul. Rycerskiej, gdzie ma stanąć gmach dla tutejszych stowarzyszeń niemieckich.

W Toruniu odbył się zeszłego tygodnia ciekawy proces. Oskarżonym był przez prokuratoryę redaktor *Gazety Toruńskiej* p. Brejski za to, że gdy p. Motty, prezes berlińskiego Koła polskiego, wyzwał byłego landrata świeckiego Gerlicha na pojedynek za jego brutalną napaść w sejmie pruskim na naród polski, w *Gazecie Toruńskiej* pojawiła się notatka wyrażająca wątpliwość, czy Gerlich jest wogóle człowiekiem mogącym dać satysfakcyę honorową. Spór między Gerlichem a Mottym został załagodzony przez to, że p. Gerlich pod naciskiem świadków p. Mottego zdecydował się cofnąć w sejmie ową obelgę, ale mściwość niemiecka nie mogąc dosięgnąć p. Mottego zwróciła się przeciwko redaktorowi Brejskiemu. Podczas rozprawy oparł p. Brejski swoją obronę na tem, że słowa „czy może dać satysfakcyę" dwojakie mają znaczenie, bo mogą także oznaczać, że p. Gerlichowi, jako urzędnikowi, nie wolno się pojedynkować. Równocześnie wykazywał oskarżony, że p. Gerlich istotnie do dania satysfakcyi nie jest zdolnym, bo gdy poseł Czarliński jeszcze w r. 1890 odmówił mu podania ręki, on nie pociągnął go za to do odpowiedzialności, a powtóre i z tego powodu, że dopuścił się pewnej, wcale niehonorowej nieprawidłowości, skutkiem której musiał nawet ustąpić ze stanowiska landrata. Trybunał nie uwzględnił jednak tej obrony i skazał p. Brejskiego na 600 marek kary, albo dwa miesiące więzienia. Zasądzony wniósł o rewizyę procesu.

Wogóle wiele z będących teraz w toku procesów redaktorów polskich pism przybiera obrót niepomyślny. I tak świeżo odrzucił sąd rzeszy w Lipsku rewizyę wniesioną przez redaktora *Pracy* w Poznaniu, p. Rakowskiego, przeciwko wyrokowi sądu ziemiańskiego w Poznaniu w procesie o wiersz p. Jadwigi Strokowej p. t. „Do braci Słowian", w którym dopatrzono się podburzania różnych klas ludności przeciwko sobie. Wyrok ów opiewa na 4 miesiące więzienia. Taki sam los spotkał rewizyę wniesioną przez redaktora *Gazety Opolskiej* p. Koraszewskiego, który za artykuły i wiersze polityczne skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Na odbytem niedawno ogólnem zebraniu akcyonaryuszy Banku włościańskiego uchwalono dywidendę w wysokości 10%. Zysk czysty wynosił w roku zeszłym, dwudziestym piątym istnienia banku, 80.250 marek.

Ruch t. zw. obieżysasów przybrał w b. r. w niektórych okolicach W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich rozmiary zastraszające. Z powiatu świeckiego wyemigrowało na robotę na zachód 1390 mężczyzn, z tych blizko 1000 żonatych. Doliczywszy do tego kobiety i dzieci opuściło powiat świecki kilka tysięcy osób. Zły to prognostyk wyborów.

Komisya kolonizacyjna nabyła świeżo na subhaście wieś rycerską Łukowiec pod Koronowem w Poznańskiem, należącą do Niemca, za wysoką stosunkowo sumę 227.600 m. Do licytacyi stanęła między innymi hrabianka Potulicka z Potulic, ale przelicytowała ją komisya kolonizacyjna, która obecnie układa się z Niemcami właścicielami o Kobylniki i Kokoszczyn, razem 3000 morgów. W r. b. zakupiła komisya w Poznańskiem i Prusach zachodnich dotychczas 30.000 morgów przeważnie z rąk niemieckich.

Teatr poznański ukończywszy przed kilku dniami sezon zimowy w Poznaniu, rozpoczął ze średniem powodzeniem wędrówkę po miastach i miasteczkach W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Wiedeń 1 czerwca.

(*S.*) Kto śledzi bacznie przebieg wypadków politycznych w Austryi, ten mimowoli z wielu drobnych objawów musi nabrać przekonania, że hasło solidarności niemieckiej, rzucone zręcznie przez szowinistów niemieckich, które dopomogło obstrukcyi do jej dotychczasowych tryumfów, nie jest szczere i że niektórzy uczestnicy opozycyjnej falangi niemieckiej tylko z przymusu walczą pod sztandarem Wolffa i Schönerera. Nadto uderza w oczy także ten fakt, że to koleżeństwo broni istnieje tylko w parlamencie centralnym, w innych korporacyach atoli i to na wskróś niemieckich nie ma nawet śladu „der deutschen Gemeinbürgschaft" i towarzysze broni z rady państwa w najlepsze targają się za włosy. Odnosi się to zwłaszcza do antysemitów. W radzie państwa jeden z ich przywódców ks. Alojzy Lichtenstein już w toku obecnej debaty językowej w sposób solenny oświadczył, że frakcya jego stoi wytrwale przy sztandarze solidarności niemieckiej, tymczasem zobaczmy, jak ta solidarność wygląda w niektórych radach miejskich. W radzie miejskiej Gracu antysemici zajęli wprost separatystyczne stanowisko w tej właśnie sprawie, która stała się powodem teraźniejszego zamętu, tj. w sprawie znanej uchwały, za którą rozwiązano radę gracką. Pięciu antysemickich rajców oświadczyło się kategorycznie przeciw uchwaleniu rezolucyi w sprawie degradacyi rezerwowych oficerów i w sprawie piechoty bośniackiej. W wiedeńskiej zaś radzie walka między narodowcami a antysemitami przybiera wprost skandaliczne rozmiary. Doszło do tego, że burmistrz Lueger na każdem niemal posiedzeniu musi w całej pełni robić użytek ze swej władzy dyscyplinarnej wobec niemiecko-narodowych członków rady, jak pp. Fochler i Tomanek. Antagonizm ten istnieje także i w szerokich kołach ludności niemieckiej. Przed kilku dniami przyszło na zgromadzeniu wyborczem w restauracyi „zum wilden Mann" do wielkiej awantury, Schönererowców wyrzucono z sali, a radnego Fochlera nawet porządnie obito.

Być może, że skoro w reprezentacyach autonomicznych i w życiu prywatnem antysemici nie poczuwają się bynajmniej do obowiązku solidarności z Schönererem i Wolffem, zwolna zacznie ona im ciężyć także w Radzie państwa. Dziś dotrzymują jej tylko przez wzgląd na wyborców, u których nie chcą tracić popularności, — może jednak właśnie z szerokich mas wyborców autysemickich wyjdzie hasło zrzucenia jarzma Wolffa i Schönerera. Dla Austryi byłoby to ze wszech miar pożądanem.

Co i o czem piszą.

Mnożą się coraz bardziej głosy niezadowolenia z tego, że Komitet centralny dla Galicyi wschodniej, z niewiadomych powodów nie postawił dotąd — i pomimo nawoływań postawić się nie spieszy kandydata krajowego na okręg Sanocko-Jasielsko-Krośnieński, z V-ej kuryi. Ze wszystkich stron nadchodzą pytania, dlaczego Komitet centralny spi snem tak twardym, iż nie widzi tego, co się dzieje w tym okręgu i nie rozumie, że tam zagrożone są ważne interesa kraju, wobec faktu, że obaj rywalizujący ze sobą kandydaci, dr. Włodzimierz Lewicki i pan Jan Stapiński są nieprzejednanymi wrogami Koła polskiego. *Gazeta Narodowa*, chcąc wytłómaczyć, czy usprawiedliwić bezczynność Komitetu centralnego, wystąpiła z hipotezą, że ponieważ obaj wspomniani kandydaci mają już znakomicie rozwinięty aparat wyborczy i zastępy namiętnych zwolenników, którzy gotowi są kości łamać, przeto nikt się nie ofiarował kandydować w owym okręgu, a Komitet centralny, nie mając szansy przeprowadzenia porządnego kandydata, wolał nie narażać się na pewną klęskę. Zapatrywania tego nie podziela *Czas*. Trafne jego rozumowanie przytaczamy tu w całości.

Z argumentami *Gazety Narodowej* absolutnie zgodzić się nie możemy. Bardzo łatwem, a powiedzmy po części nawet [illegible], byłoby zadanie komitetu centralnego, gdyby się komitet ograniczył do stawiania kandydatów swoich w tych okręgach, w których szanse ich zwycięstwa są bezpieczne. Sądzimy właśnie, że powaga, wpływ i zabiegi komitetu centralnego powinny być wytężone przedewszystkiem tam, gdzie zagraża wybór kandydata, zrywającego z góry solidarność z Kołem polskiem. Tam komitet centralny, związane z nim komitety miejscowe i wszyscy obywatele, dbali o dobro kraju i narodu, powinni podjąć najenergiczniejszą walkę na terenie zagrożonym, tam rozwinąć najsilniejszą agitacyę, tam okazać i wykazać swój wpływ i swoje znaczenie. Naszem zdaniem, pożyteczności i potrzeby komitetu centralnego nie poddają wcale w wątpliwość ci, którzy właśnie twierdzą, że komitet centralny na zagrożonych posterunkach działać i zwyciężyć może i powinien, ale raczej poddają ją w wątpliwość ci, którzy opanowani niezdrową i szkodliwą apatyą, skazują ten komitet na to, aby patrzył bezczynnie, jak radykalne żywioły zdobywają mandaty i wzmacniają w parlamencie zastęp wrogich Kołu polskiemu posłów. Złudzeniem byłoby sądzić, że w dzisiejszych stosunkach w jakimkolwiek okręgu z kuryi wiejskiej lub z kuryi piątej wybór przyjdzie łatwo. Można być pewnym, że wszędzie radykalne żywioły wysuwać będą swoich kandydatów i wszędzie walczyć będą tą samą, co dziś, bronią. Na to trzeba być przygotowanym i na to powinien być przygotowanym przedewszystkiem komitet centralny. Jak błędem było, że komitet centralny dla Galicyi zachodniej nie wystąpił we właściwym czasie ze swoim kandydatem w okręgu Nisko-Łańcut, tak dziś błędem nowym byłoby, gdyby komitet wschodniej części kraju patrzył obojętnie na wybór w Sanockiem. To systematyczne cofanie się komitetu w chwili, gdy pozycye wyborcze najbardziej są zagrożone, byłoby oznaką jego słabości i niemocy, a ci, którzy organizacyę komitetu centralnego uważają za potrzebną i pożyteczną, muszą właśnie dokładać starań, aby komitetu na taką niemoc nie skazywać. Pamiętać wreszcie należy, że i w powiatach, w których stoczy się obecnie walka wyborcza, są przecież jeszcze liczni obywatele, którzy uznają powagę komitetu centralnego i konieczną potrzebę solidarności Koła polskiego, a ci od komitetu oczekują właśnie wskazówki, na kogo głosować mają. Niepodanie kandydata narodowego byłoby pośrednią, ale tak bardzo niebezpieczną wskazówką, iż wolno im głosować na kandydatów, niesolidaryzujących się z Kołem polskiem. Będzie to precedens bardzo groźny i da powód do smutnych uwag i pogłosek. Dziś już nawet krążą rozmaite w tej mierze pogłoski; jedna z nich twierdzi, że komitet centralny nie stawia kandydatury własnej, bo potajemnie sprzyja kandydaturze pana Lewickiego, a druga, że rząd wydać już miał wskazówki swoim organom, aby popierały kandydaturę p. Lewickiego. Naturalnie obu tym pogłoskom nie dajemy wiary, ale w każdym razie są one w dzisiejszych czasach symptomatyczne, a źródło i pozór znajdują w fakcie, że komitet centralny z własnym kandydatem nie występuje.

* * *

Przywódca socyalistów krakowskich p. Daszyński, zamieścił przed kilku dniami w czasopiśmie niemieckiem *Die Zeit* artykuł, skierowany wyłącznie przeciwko ks. Stojałowskiemu. W artykule tym powiada między innemi, że w roku 1897, kiedy to ks. Stojałowski ścigany listami gończymi ukrywał się na Węgrzech, rozpoczęły się między nim a prezydentem ministrów Badenim rokowania, mające na celu zaangażowanie Stojałowskiego do służby badeniowskiej. Członek galicyjskiej strupieszałej partyi liberalnej — to są wszystko słowa p. Daszyńskiego — poseł August Sokołowski, służył w tych rokowaniach za pośrednika. Układy rozbiły się jednak, gdyż Badeni ofiarowywał Stojałowskiemu nader skromną sumkę, bo tylko 2.000 złr. pensyi rocznej, podczas gdy Stojałowski nie chcąc się angażować na długą metę, nie przystawał na pensyę roczną, ale domagał się jednorazowo większej kwoty pieniędzy. Badeni nie ufał Stojałowskiemu i pieniędzy nie dał. Tyle słów z rozprawy p. Daszyńskiego. Owóż, kto zna dobrze stosunki i ludzi, ten odrazu zrozumie, że nie wiele musi się w tem mieścić prawdy. Zupełnie więc wierzymy zaprzeczeniu, które p. August Sokołowski zamieszcza w *N. Reformie*, a w którem opowiada następujące swoje zetknięcie się z ks. Stojałowskim.

W początkach grudnia r. 1896 zgłosił się do mnie w Wiedniu publicysta niemiecki, należący wtedy do stronnictwa katolickiego, p. H. B., korespondent dziennika *Kölnisches Volksblatt* i jako przyjaciel ks. St., przedstawił mi jego przykre położenie, ciągłe prześladowania, na które jest wystawiony, wreszcie zakończył tem, że pragnąłby mu pomódz i pyta mnie, jako Polaka, o radę. Odpowiedziałem krótko, że nie widzę innego środka jak tylko, aby ks. St. z Rzymem się pojednał, na co p. B. oświadczył, że zgadza się ze mną, ale że ks. St. nie posiada funduszów na podróż do Włoch i dłuższy pobyt w wiecznem mieście. Na tem skończyła się nasza rozmowa. Ponieważ jednak ja sam, od dłuższego już czasu, ubolewałem w duchu nad agitacyą ks St. i rozgoryczeniem, jakie ona w kraju szerzyła i uważałem wzburzenie, pomiędzy ludem panujące, za szkodliwe dla sprawy narodowej, zacząłem więc rozważać to, co mi ów p. H. B. powiedział i pytając to tego, to owego, znalazłem wreszcie człowieka, nie należącego do rządu i nie mającego ani wtedy, ani dziś żadnego urzędowego stanowiska, który oświadczył gotowość dania funduszów na podróż do Rzymu ks. Stojałowskiemu, zastrzegając jednak, aby jego nazwiska nie wymieniać. Odniosłem się więc do p. H. B. i po kilku dniach uwiadomił mnie, że ks. St. skłonym jest do przyjęcia ofiarowanej mu pomocy. Gdy atoli ks. St. bawił wtenczas na Węgrzech i korespondencya z nim była utrudniona, ułożyliśmy przeto zjazd w Preszburgu, w celu ostatecznego porozumienia się. Krótko przed Bożem Narodzeniem pojechałem więc z p H. B. na ową rozmowę, spędziliśmy z ks. St. kilka godzin i porozumieliśmy się zupełnie. Ks. St. miał pojechać przez Fium do Rzymu, po drodze wstąpić do swego biskupa w Antivari ks. Milinkowicza, a następnie w Rzymie od osoby, którą mu wskażę, pobierać po 2 franków dziennie na przyzwoite dla siebie utrzymanie tak długo, jak długo sprawa jego nie będzie załatwiona. W końcu prosił mnie ks. St., abym wyjednał dla niego u ówczesnego ministra sprawiedliwości, hr. Gleispacha, albo glejt, albo umorzenie znanego procesu wadowickiego. Warunek ten przyjąłem i na tem rozjechaliśmy się. Nazajutrz w Wiedniu mówiłem z hr Gleispachem, który oświadczył, że jeżeli ks. St. do Rzymu pojedzie i od papieża uzyska przebaczenie on (minister) gotów jest albo mu glejt wystawić albo też, jeżeli to będzie możliwe, postarać się o umorzenie procesu. W ten sposób uważałem rzecz całą za ukończoną i wyjechałem niebawem na święta do domu. W kilka dni później jednak uwiadomił mnie ów wspomniany wyżej ofiarodawca, że przyrzeczenie swoje cofa, gdyż wobec gwałtownych artykułów, jakie wtedy ks. St. w *Wieńcu* i *Pszczółce* ogłaszał, pomagać mu nie może. [illegible] miast o tej zmianie ks. St. i na tem skończyły się nasze układy i nasze stosunki. Przedstawiwszy tak rzecz całą ściśle historycznie, dodać muszę, że na poparcie prawdziwości mojego opowiadania, posiadam dokumenta i listy ks. Stojałowskiego i p. H. B. Nie prawdą jest zatem, jakobym był pośrednikiem pomiędzy hr. Badenim, a ks. Stojałowskim, nie prawdą jest, że podawałem ks. St. jakieś warunki (2000 złr. rocznego dochodu), bo o nich dopiero dziś się dowiaduję. W całej tej sprawie działałem z własnej chęci i woli, w przekonaniu, że przyczynię się do uspokojenia umysłów w kraju i tak już walką stronnictw skołatanym.

* * *

Kuryer lwowski porusza jednę ze spraw bardzo dotkliwych dla mieszkańców Lwowa, mianowicie to, że gdy przyjdzie niedziela lub święto, a dzień jest ładny, to publiczność nasza nie może korzystać z ogrodów i parków, gdyż wszystkie one są w całości lub w części zamknięte i otwierają się jedynie za opłatą co najmniej 20 centów od osoby, co oczywiście jest wydatkiem dość znacznym dla liczniejszej rodziny. *Kuryer lwowski* pisze:

Lwów pod względem epidemii festynowej stanowi specyalność. Stosunkowo do liczby mieszkańców nie ma drugiego może miasta, gdzieby tyle było stowarzyszeń, co we Lwowie, a większość tychże zamiast istnieć o własnych siłach — wegetuje tylko dzięki ciągłemu odwoływaniu się do dobroczynności publicznej. Często świeżo zawiązane towarzystwo zaraz apeluje do redakcyi o bezpłatne egzemplarze i w mig urządza wieczorki, koncerty lub festyny na dochód własny, a oprócz tego puka o subwencyę do miasta, Sejmu, Kasy oszczędności etc. W taki sposób nie sztuka istnieć! Epidemia koncertów, wieczorków i festynów stała się u nas prawdziwą plagą. Jeżeli towarzystwo jakie o własnych siłach istnieć nie może — to lepiej, ażeby nie istniało, aniżeli wegetowało w taki sposób. Pojmujemy jeszcze, jeżeli się urządza wieczorek, koncert lub festyn na głodne dzieci, na schronisko brata Alberta, na nędzę ostateczną — skandalem jest jednak, skoro się urządza taką żebraninę na stowarzyszenia o charakterze towarzyskim a nawet sportowym. Jednej niedzieli, jednego święta podczas miesięcy letnich nie ma, ażeby nie było festynu, dziwimy się tylko, że magistrat pozwala na zamykanie części wysokiego zamku, który przecież przeznaczony na to, ażeby biedacy mogli odetchnąć świeżem powietrzem i za to specyalnie opłacać się nie potrzebywali. W ostatnich dniach ogłoszono znowu całą litanię festynów. I gdyby przynajmniej na tych festynach się bawiono! Tak jednak nie jest. Reklamy zapowiadają mnóstwo rzeczy, o których wykonaniu nikt jednak na seryo nie myśli. Kończy się na loteryi fantowej, złożonej ze starych rupieci i obliczonej na hazard, na muzyce wojskowej i kilku wcale niedowcipnych historyach.

Sale zajęć praktycznych.

Ktokolwiek odbywał kiedy podróże po Niemczech lub Francyi, temu wpaść musiał tam w oko brak zupełny malców, którzy u nas po ulicach i placach publicznych biją się lub urządzają hałaśliwe zabawy. Są to dzieci ubogich rodziców, którzy idąc na robotę zostawiają je bez nadzoru. Malcy idą więc na ulice, gdzie znajdują innych sobie podobnych. Rozpoczyna się więc albo gra w kiczkę hałaśliwa, pełna swarów i kłótni, albo dzielą się chłopcy na dwa obozy i zaczyna się wojna. Komplimenta jakimi się darzą w bójkach malcy, są takie, że przyzwoite uszy więdną od ich słuchania. A co dopiero mówić o walkach takich malców, dochodzących w zaciekłości do zupełnego niemal zezwierzęcenia. Jak się to tam w tych młodych duszach kształcą takie piękne instynkta jak złośliwość, zemsta i chytrość! Ale nie dość na tem. Często urządzają oni gromadne wyprawy na cudze dobro ucząc się tym sposobem złodziejstwa i rozboju. Nic więc dziwnego, że z czasem z takich próżniaków wyrastają potem wielcy zbrodniarze.

Aby zaradzić temu złemu powziął ks. prałat Siemiec, warszawianin, myśl zaopiekowania się dziećmi pozbawionemi domowej opieki. Dzięki jego usiłowaniom otwarto w Warszawie w grudniu z. r. salę zajęć praktycznych, w której pod odpowiednią opieką znajdowało pracę razem około 40 małych włóczęgów ulicznych. Wszyscy oni uczyli się tam bądź tkactwa, bądź stolarstwa, bądź też wyrabiania kapeluszy ze słomy i plecenia rozmaitych przedmiotów ze szpagatu. Oprócz tego zaś udzielano wszystkim nauki zręczności (slöjdu). Rezultaty osiągnięte przez zacnego kapłana w przeciągu kilku miesięcy istnienia pierwszej sali zajęć okazały się tak świetnymi, że musiano się postarać o rozszerzenie zakładu. Z każdym dniem wzmagała się bowiem liczba rodziców zgłaszających się z oddaniem dzieci pod opiekę w salach zajęć. Dzięki więc prywatnej hojności ks. Siemca i dobroczynności kilku jednostek, otworzono w Warszawie w tych dniach drugą salę zajęć, w której dziewczęta będą się uczyć szycia, kucharstwa i prasowania bielizny. Oprócz tego urządzono schronisko dla całkiem małych dzieci tych matek, które muszą się przez cały dzień oddawać pracy. Schronisko to, w którem dzieci do lat sześciu zapoznają się z zasadami religii i moralności, jest niejako kursem przygotowawczym do sali zajęć praktycznych.

Taki szybki rozwój instytucyi powinien i nasze sfery dobroczynne pobudzić do naśladowania. Wszak i nas, z powodu tej dziatwy, ludzi ubogich, bawiącej się bez opieki na ulicach przejść nieraz nie można, żeby nie usłyszeć jakiegoś słowa ordynarnego a czasem nawet nie być uderzonym kiczką lub kamieniem. Ludzi miłosiernych nie brak u nas, a dowodem tego to mnóstwo stypendyów. Każdy nie mający bezpośrednich spadkobierców, gdy umiera a ma jakiś fundusik zapisuje go zwykle na nowe stypendya. Wskutek tak obfitego wspierania młodzieży w kształceniu się naukowem powstaje nadprodukcya inteligencyi i kraj nasz nie mający ani dobrych rzemieślników, ani zawodowych pomocników we wszelkich gałęziach czy to rolniczej czy przemysłowej pracy, ma taki nadmiar ludzi z dokończoną szkołą średnią lub wyższą, że zająć ich wszystkich odpowiednio nie może. Wskutek tego ludzie ci giną z głodu, lub z wyższemi studyami zajmują posterunki niższe, są oczywiście niezadowoleni i skłonni do socyalizmu. Gdybyż więc te osoby miłosierne zamiast fundować nowe stypendya, ofiarowały swe kapitały na założenie w każdem mieście po kilka i kilkanaście sal zajęć praktycznych, to nie tyko uratowałyby wiele dziatwy od ulicznego zepsucia, ale nadto stworzyłyby zastęp młodzieży, z której powstałaby doskonała warstwa rękodzielnicza.

Z izby sądowej.

Kraków 1 czerwca.

(*Wiersz w piśmie humorystycznem.*)

Dziś miała się odbyć w tutejszym sądzie miejsko-delegowanym rozprawa przeciw byłemu redaktorowi odpowiedzialnemu krakowskiego humorystycznego pisma *Urwisz* p. Zenonowi Parviemu, oskarżonemu przez p. Kazimierza Ehrenberga, redaktora *Głosu Narodu* o obelgę słowną, wyrządzoną wydrukowaniem w *Urwiszu* wiersza, ubliżającego panu Ehrenbergowi. Inkryminowanym jest nie cały wiersz, lecz tylko niektóre wyrazy i na tej podstawie skarga kwalifikuje winę nie jako obrazę honoru drukiem, lecz jako przekroczenie z § 496 u. k. Przeciw temu ostatniemu wystąpił zastępca oskarżonego. Twierdzi on, że może tu być mowa tylko o obrazie honoru, gdyż całość wiersza stanowi zarzuty, ubliżające czci p. Ehrenberga. Nawet gdyby zgodzić się na wyrywanie wyrazów z całości, to i wtedy stanowiłyby one obrazę honoru, a nie byłyby wyzwiskami, jak utrzymuje oskarżenie. Na twierdzenia zawarte w owym wierszu podejmuje się oskarżony przeprowadzenia dowodu prawdy, a ponieważ dowód taki w innym razie jest niedopuszczalny, przeto wnosi on, aby sąd uznał się niekompetentnym i sprawę oddał do sądu krajowego.

Sąd przychylił się do wywodów zastępcy p. Parviego i uznał się niekompetentnym, a akta odstąpił sądowi krajowemu. Adwokat oskarżyciela zgłosił protest przeciw tej uchwale.

Dla wyjaśnienia naszym czytelnikom różnicy między wytoczeniem sprawy przed sądem karnym krajowym a sądem delegowanym miejskim dodać musimy, że w pierwszym wypadku rozstrzyga o winie oskarżonego sąd przysięgłych, a w drugim wypadku sędzia koronny. Ludzie nie ufają więc tak dalece bezstronności sądów przysięgłych, że wolą sami obniżać wysokość popełnionej im krzywdy, aby pójść przed sąd koronny, niż szukać sprawiedliwości za dotkliwą obrazę przed sądem przysięgłych. Powyższy wypadek nie jest odosobnionym. W Krakowie, przed kilku dniami p. Daszyński zrobił był to samo. Zamiast wytoczyć redaktorowi *Głosu Narodu* proces o obrazę czci przed sądem przysięgłych, któryby go niezawodnie uniewinnił, oskarżył go o obelgę słowną przed sąd koronny, który skazał p. Ehrenberga na 30 złr. I wobec tak znamiennych dowodów szkodliwości sądów przysięgłych na polu pospolitych zbrodni są jeszcze wytrwali zwolennicy tych sądów.

Kronika.

Lwów 2 czerwca.

Komitet centralny przedwyborczy dla Galicyi wschodniej dał nareszcie znak życia i wczoraj popołudniu odbył posiedzenie, któremu przewodniczył p. Stanisław Stadnicki. Na posiedzenie to przybyli delegaci powiatów: sanockiego, jasielskiego, liskiego, dobromilskiego i t. d. tworzących V kuryę sanocką. Po przeprowadzonej z delegatami obszernej dyskusyi informacyjnej, uchwalił centralny komitet wyborczy ze względu, iż powiatowe komitety żadnych stanowczych wniosków co do kandydatury z 5 kuryi okręgu sanockiego nie przedłożyły — wezwać je na wspólny zjazd do Sanoka na dzień 6 czerwca o godzinie 2 celem powzięcia tam ostatecznych postanowień.

W sprawie wyboru z kuryi czwartej okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat wysłuchano sprawozdania z posiedzenia zjazdu członków wszystkich tych trzech komitetów powiatowych, jaki się odbył w Tarnopolu i po przedstawieniu ustnem przez p. Eustachego Zagórskiego obecnego stanu akcyi wyborczej w tym okręgu, postanowiono zwołać ponowny zjazd członków tych trzech komitetów powiatowych, celem sformułowania ostatecznych wniosków.

Z podróży p. Namiestnika. Nowy namiestnik naszego kraju, hr. Leon Piniński w kilku ostatnich dniach odbywał podróż urzędową do powiatu skałackiego i tarnopolskiego. Już onegdaj zaznaczyliśmy, jak serdecznie przyjmowała ludność Skałatu p namiestnika. Takie same, pełne szacunku przyjęcie zgotowano p. namiestnikowi wszędzie, gdzie choć chwilkę zabawił lub którędy choćby tylko przejeżdżał. Włościaństwo w odświętnych strojach witało go okrzykami radosnymi: „niech żyje!", dziatwa sypała mu kwiaty pod nogi, chóry włościańskie umilały podróż śpiewem, a wiejscy muzykanci popisywali się ochoczo swoim talentem. Ta zgodność uczuć ludności wiejskiej, oparta na gruntownej życzliwości, zasługuje na uwagę zwłaszcza dlatego, że jest to ludność nietylko polska, ale i ruska. Z wylaną też serdecznością witało wszędzie obywatelstwo nowego namiestnika. Oto kilka dowodów: W Skałacie prezes Rady powiatowej p. Zagórski wydał ucztę w biurach Wydziału powiatowego, zamienionych na salony recepcyjne. W toaście na cześć szanownego gościa podniósł p. Zagórski tę sympatyę i radość, z jaką kraj cały, a w pierwszym rzędzie powiat skałacki przyjął wieść o nominacyi hr. Pinińskiego namiestnikiem Galicyi. Poczem imieniem powiatu złożył mówca hr. Pinińskiemu najgorętsze życzenia, by zdołał skutecznie pełnić swe zadania na chlubę kraju, a na pożytek kraju i monarchii. P. namiestnik w serdecznem przemówieniu podziękował za to przyjęcie i zapewnił, że zdając sobie sprawę z trudności obowiązków, do godnego ich pełnienia nabiera otuchy z tej właśnie ogólnie objawianej mu sympatyi. Bardzo piękny toast „kochajmy się" wzniósł dziekan gr. kat. i proboszcz skałacki, ks. Jan Śluzar. Podniósł on znane zalety duszy i serca p. Namiestnika: łagodność, wyrozumiałość i sprawiedliwość, a właśnie dla tego, że ogół je zna, ma silną nadzieję, że rządy obecnego namiestnika będą temi cnotami w najdrobniejszych nawet szczegółach nacechowane. Dalej życzył mówca p. Namiestnikowi, aby mógł zażegnywać rozterki, nurtujące kraj i przynieść zgodę, do czego kraj cały winien dopomagać, zadanie namiestnikowi ułatwiać, a nie ciągłemi nieporozumieniami stawiać mu w jego pracy przeszkody.

W sobotę przybył p. Namiestnik do Grzymałowa. U bramy tryumfalnej powitał go wójt gminy chlebem i solą, a w orszaku powitalnym było duchowieństwo obu obrządków, urzędnicy, dziatwa szkolna, kahał z torą i liczna publiczność. U wejścia do zamku, należącego do p. Namiestnika, powitali go uroczyście oficyaliści klucza grzymałowskiego. Imieniem oficyalistów przemówił do p. Namiestnika dyrektor jego dóbr p. Cwieżewicz. Pan Namiestnik podziękował za powitanie i zakończył swe przemówienie uwagą, iż jakkolwiek zarząd dóbr jego ma za zadanie przestrzegać interesów majątku, to jednak w równej mierze powinien dbać o to, aby biednemu ludowi nie działa się przy tem krzywda. W poniedziałek p. Namiestnik wydał w swym zamku wieczorem obiad na trzydzieści nakryć. Przy obiedzie pierwszy toast wzniósł Szczęsny hr. Koziebrodzki, ojciec chrzestny dzisiejszego namiestnika i długoletni przyjaciel rodziny hrabiostwa Pinińskich, składając serdeczne życzenia swemu pochrzestnikowi z okazyi jego nominacyi na namiestnika. Pan Namiestnik na toast ten odpowiedział toastem na cześć swoich gości, przyczem zaznaczył, że śmiało idzie w drogę nowych swych obowiązków, czuje bowiem, iż przy tak wszechstronnej sympatyi, jaka go spotyka i objawianej chęci popierania go, zabiegi jego nie pójdą na marne. Następnie Mieczysław hr. Piniński pił zdrowie zaprzyjaźnionych rodzin hr. Koziebrodzkich i Rozwadowskich, Aleksander hr. Piniński zdrowie duchowieństwa, p. Zagórski na pomyślność pracy p. Namiestnika, a ks. Walenta, proboszcz z Grzymałowa wypowiedział w toaście swym imieniem ludu uczucia przywiązania i miłości ku p. Namiestnikowi, prosząc by temi samemi uczuciami p. Namiestnik obdarzał prostaczków. Ks. Śluzar wreszcie wychylił puhar na cześć p. Namiestnika, jako gościnnego gospodarza domu.

We wtorek wieczorem pojechał p. Namiestnik do Tarnopola. Na dworcu oczekiwali go wszyscy urzędnicy powiatu, a burmistrz wygłosił powitalne przemówienie. Pan Namiestnik zamieszkał w budynku starostwa. Niebawem przed starostwem zjawiła się młodzież szkolna i urządziła p. Namiestnikowi gorącą owacyę i korowód z pochodniami.

Dziś w nocy powrócił p. Namiestnik do Lwowa.

Wiadomości urzędowe. Notaryusze: Wiktor Krokowski z Mościsk i Józef Onyszkiewicz z Kołomyi zostali przeniesieni do Lwowa.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Rawie ruskiej na posadę kancelisty z płacą 500 zł. Termin do 1 lipca. — W Leszniowie i Łopatynie wakują posady prowadzących metryki izraelickie i ich zastępców, a w Szczurowicach posada zastępcy prowadzącego metryki izraelickie. Termin do 25 czerwca.

Prof. Romańczuk ogłasza, że ani w okręgu wyborczym Tarnopol-Zbaraż-Skałat, ani w okręgu Sanok-Krosno-Jasło nie ubiega się o mandat poselski, ani też kandydować nie myśli.

Pomnik Mickiewicza w Krakowie. Komitet uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza wobec zgłoszenia się stowarzyszeń socyalistycznych z chęcią wygłaszania mów, zadecydował, że żadne z stronnictw lub partyi politycznych nie będzie dopuszczone do głosu, przemawiać będą jedynie przedstawiciele instytucyi lub sfer społecznych. Komitet w myśl życzenia marszałka krajowego postanowił zaprosić na uroczystość rodzinę wieszcza, oraz wszystkich dawniejszych i teraźniejszych członków komitetu budowy pomnika.

Komitet ratunkowy w „Jedności" uchwalił wczoraj postarać się, by w jednym lub więcej sklepach we Lwowie ludność uboga mogła kupować chleb z krakowskiej piekarni Barucha po cenie takiej, za jaką firma ta sprzedaje go komitetowi do bezpłatnego rozdawnictwa, tj. po 14 ct. za kilogramowy bochenek. Chleb ten jest smaczny i pożywny. Tymi dniami ogłoszą afisze, gdzie go będzie można kupować. Dla ułatwienia w składaniu ofiar na rzecz głodnych uchwalił komitet wyłożyć listę składek u p. Drexlera przy pl. Kapitulnym. Oprócz tego — jak dotąd — przyjmuje składki ks. Bobrowicz, kapelan szpitala powszechnego. Wreszcie uchwalono poprzeć organizacyę biura pracy, zapoczątkowanego w „Jedności", a to tem bardziej, iż magistrat lwowski mimo uchwały Rady miejskiej dotychczas u siebie biura pracy nie otworzył. Z funduszów komitetu przyznano dla biura pracy w „Jedności" kwotę 100 zł. zasiłku na chwilowe opłacenie potrzebnych funkcyonaryuszy.

Muzyka wojskowa w miesiącu czerwcu grać będzie: dzisiaj przed gmachem generalnej komendy, dnia 7-go przed Namiestnictwem, 10-go w ogrodzie pojezuickim, 14-go przed odwachem, 16 go przed domem inwalidów, 21-go w parku Kilińskiego, 23 go przed Namiestnictwem, 28 go na Wysokim Zamku, 30-go przed odwachem. Początek każdym razem o 6 wieczorem.

Skarga primadonny. Donieśliśmy wczoraj o wyroku sądu warszawskiego, mocą którego p. dyrektor Heller skazany został na zapłacenie pani Konarskiej 2250 złr. Owóż dzisiaj ogłasza p. dyrektor Heller w pismach warszawskich, że wnosi w tej sprawie apelacyę dla wyjaśnienia zaś wielu kwestyi, podania badań świadków i ich zeznań, w końcu dla wyjaśnienia dokładnego, co mogło wywołać podobny spór, wydać zamierza odpowiedną broszurę.

Niesłychana owacya. Trzydziestopięcioletni jubileusz zawodowej pracy obchodził przed kilku dniami w Warszawie p. Bolesław Leszczyński, artysta teatru Wielkiego. Koledzy i wielbiciele jego talentu urządzili mu niezwykłą owacyę. Oto po pierwszym akcie „Starych kawalerów", kiedy publiczność poczęła wywoływać swego ulubieńca i p. Leszczyński ukazał się na scenie, posypał się na niego prawdziwy deszcz kwiatów. Następnie wśród grzmiących oklasków i okrzyków wręczono mu: 1) od kolegów — prześliczny kosz kwiatów z zegarkiem złotym pośrodku; 2) od dyrekcyi teatrów — wieniec laurowy z szarfami i napisem; 3) od publiczności — poduszkę z kwiatów z portfelem, zawierającym 1.000 rubli; 4) od przyjaciół — poduszkę z kwiatów i portfel, zawierający 700 rubli; 5) od przyjaciela — kosz wina szampańskiego, przybrany kwiatami; 6) bezimiennie — kosz wina szampańskiego z kwiatami; 7) od dyrekcyi teatrów prywatnych — wieniec laurowy; 8) od klubu myśliwskiego — poduszkę z kwiatami i portfelem, zawierającym 1.300 rubli. Po podniesieniu kurtyny na scenie zjawili się przedstawiciele trupy rosyjskiej z panią Sawin na czele. Artyści petersburscy wręczyli jubilatowi wspaniały wieniec laurowy z szarfami i napisem. Wieczorem po skończeniu widowiska zwolennicy talentu i przyjaciele p. Leszczyńskiego podejmowali go wspaniałą ucztą w salonach restauracyi Stępkowskiego. Przed rozpoczęciem biesiady obywatel tamtejszy p. Brühl, ofiarował jubilatowi 2.000 łokci kwadr. gruntu na Pradze pod budowę domu i 300 rubli na pierwsze wydatki budowlane.

Mianowania w szkołach ludowych. Rada szkolna krajowa zamianowała: Józefa Pleszkiewicza nauczycielem 1-klasowej szkoły w Zabłotcach; Tomasza Steligę, kier. w Szparce; Zofię Dalkowską, star. w Skawinie; Leona Onyszkiewicza, naucz. w Brzeżcu; Włodzimierza Kuźmowa, naucz. w Horożannie małej; Mikołaja Faszczewskiego, naucz. w Fitkowie; Maryę Ciećkiewiczównę stałą naucz. w Dzikowie starym; Herminę Siwakównę, naucz. w Oparach; Augustę Matkowską, naucz. w Dolinie ad Medenice; Stefanię Duminównę, naucz. w Schodnicy; Cypryana Ziółkowskiego, naucz. w Świdowie; Paulinę Czerwińską, ml. w Wierzbowcu; Albina Freunda, kier. w Ostrowie; Bazylego Elijowa, naucz. w Maliczkowcach; Maksymiliana Kobaniego, naucz. w Gładyszowie; Maryę Aleksandrównę, ml. w Ptaszkowej; Stanisławę Kołodziejównę, w Trembowli; Maksymiliana Raczyńskiego, kier. w Kupczyńcach; Helenę Stanowską, ml. w Grybowie; Anielę Zawadzką, ml. w Ottynii; Anielę Makarewiczównę, st. w Kamionce strum.; Bronisławę Żelechowską, ml. w Brodach; Filipa Śliwińskiego, ml. w Jaworowie.

Straszny wypadek. W Budapeszcie zawaliło się wczoraj rusztowanie trzypiętrowej budowli, na której znajdowało się 90 robotników. Na razie udało się wydobyć czterdziestu robotników, którzy są mocno pokaleczeni i jednego nieżywego.

Syfony piwne zaprowadzono już w Krakowie. Są one w rodzaju syfonów do wody sodowej i mieszczą w sobie 5 litrów piwa.

900 fortepianów spaliło się w Lipsku podczas pożaru fabryki instrumentów muzycznych Irmlera. Szkoda wynosi kilkaset tysięcy zł.

Ciągnienie losów z r. 1864 odbyło się wczoraj w Wiedniu. Główna wygrana padła na los serya 1987 nr. 38, druga na los serya 3375 nr. 36, trzecia na los serya 2395 nr. 52. Po 5000 zlr. wygrały losy: serya 532 nr 98, serya 1505 nr. 82; po 2000 zlr. wygrały losy: serya 2651 nr. 11 i serya 3913 nr. 8.

Zaburzenia robotników kolejowych w Tłumaczu. Piszą nam stamtąd: Od soboty panuje w mieście spokój i wzorowy porządek, tak, że komisarz rządowy, p. K. Przybysławski, który tu stale urzęduje, widział się spowodowanym we wtorek rano przydzieloną mu asystencyę wojskową do Zaleszczyk odesłać. Komisya karno-sądowa, która rannych badała w poniedziałek, uznała, że z pomiędzy 6 rannych, mianowicie 3 przez żydów w piątek pobitych baraków i 3 przez żandarmeryę postrzelonych, jest 3 lekko rannych, 3 ciężko. Ciężko rannych odstawiono do szpitala powszechnego w Zaleszczykach, dwóch zostało w kuracyi na miejscu. — Po przeprowadzonych aresztowaniach część baraków zbiegła, żydzi bojąc się powtórzenia ewentualnie zajść, choć spokój i porządek panuje wzorowy, wyjeżdżają gromadnie z żonami i dziećmi do okolicznych wsi i miasteczek.

Życie Gladstona. Tryb życia zmarłego właśnie angielskiego męża stanu był bardzo ciekawym. Gladstone urządził sobie życie na sposób zupełnie oryginalny. Niezmiernie dbał o zdrowie i długie życie i za podstawę do osiągnięcia tych celów podawał przedewszystkiem prostotę i regularność. Spał zawsze osiem godzin, nigdy mniej i nigdy więcej, a w żaden sposób nie można go było nakłonić do wyjścia z tej reguły. Zahartowany jak Spartanin, znosił łatwo mrozy i upały. Przechadzki odbywał zawsze o odkrytej głowie. Z gimnastycznych ćwiczeń lubiał tylko jedno — rąbanie drzewa; był to jego sport, któremu oddawał się z zamiłowaniem. Myśliwstwa nienawidził do samej śmierci, osobliwie od czasu, gdy strzelając pierwszy raz w swem życiu, utracił wskazujący palec lewej ręki. Jadał mało, lecz tylko potrawy pożywne. Przy obiedzie wypijał kilka kieliszków wina. Palenie tytoniu uważał za szkodliwe, nigdy więc nie palił. Polityką zajmował się tylko kilka godzin dziennie, resztę poświęcał regularnie filologii i teologii, które były jego ulubionemi naukami. Bez nich nie mógł żyć, bo stanowiły one dla jego ducha to samo, co rąbanie drzewa dla ciała.

Zmarli. W Stanisławczyku w dekan. oleskim ks. Piotr Dolnicki, gr. kat. proboszcz w 81 r. życia. — W Złoczowie Alfred Rogala Zawadzki, radzca wyższego sądu. W Brodach dr. Henryk Laiblinger, lekarz miejski; zaraził się on u chorego na tyfus i padł ofiarą swego zawodu. — We Lwowie: z Schererów Wanda Zaleska, żona pocztmistrza w Zabiu, lat 35; — Karol Dołęga Witkowicki, urzędnik zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, lat 59.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +14, w poł. + 18 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Po powrocie.

Pani domu do kucharki po powrocie z letniego mieszkania:

— No, jakże tam pan poczynał sobie beze mnie? Powiedz mi otwarcie.

A kucharka na to:

— O, proszę pani, tak rządził się, jak szara gęś po niebie. Zupełnie jakby był panem w domu!..

Jak umiała, tak objaśniła.

— Proszę mateczki, kto to był ten Platon, o którym coś nikogo nie mogę się dowiedzieć? — zapytała swej życiodawczyni czternastoletnia Józia.

— To widzisz, moje dziecko, był bardzo niezamożny człowiek, który nigdy się nie jadł z obawy, aby podczas jedzenia nie przyszedł mu jeszcze apetyt na jedzenie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Dzisiaj wieczorem publiczność lwowska pozna krakowską trupę, zostającą pod dyrekcyą p. Tadeusza Pawlikowskiego i sprawdzi osobiście, o ile jest usprawiedliwioną fama, która poprzedziła ją tutaj do Lwowa, [illegible] pod względem ansamblu, stylowości, rozumnej reżyseryi i umiejętnego wyzyskania talentów, trupa krakowska zajmuje pierwsze miejsce w Polsce. [illegible] korespondent *Gazety Narodowej*. Oto jego słowa:

Teatr tutejszy będący [illegible]

Personal teatralny liczy 40 artystek i artystów, z których kilkanaście nazwisk jest takich, iż mogłyby się znaleść na afiszach stołecznych scen. Z pomiędzy kobiet wspomnieć należy o doskonałej, charakterystycznej aktorce-jubilatce p. Wojnowskiej, która od ćwierć wieku nie opuszczając krakowskiej sceny, dzierży berło w tym kierunku; częstokroć przesadna, jest jednak siłą pierwszorzędną. Sylwetki teatralne, umieszczone przezemnie w ostatnich czasach w *Gazecie Narodowej* uwalniają mnie od oceny działalności scenicznej takich artystek, jak bohaterka tutejsza p. Siemaszkowa i ukochana przez publiczność p. Trapszówna; pozwalam sobie jednak zwrócić uwagę bywalców teatralnych na wiele obiecujący talent p. Przybyłko, której naturalność i prostota gry, doskonała dykcya a przytem różnorodność przedstawionych postaci (że nie wspomnę o urodzie) pozwala zaliczyć ją w pierwsze szeregi krakowskich artystek. Znakomita autorka dramatyczna p. Zapolska, której oryginalny utwór dramatyczny „Tamten" niebawem poznacie; p. Krysińska, która przed paru laty we Lwowie niepospolitemi kreacyami swemi zwróciła uwagę prasy, znana również we Lwowie p. Otrębowa, dalej p. Wolska, p. Koźmin, która pierwsze kroki stawiała na scenie skarbkowskiej, oraz wyrabiająca się na dobrą konwersacyjną damę salonową, p. Pomian, a w końcu panie Wojcicka, Senowska, Filipi, Jeremi i d'Ylier wytrwale pracują dla sztuki.

Wśród mężczyzn zasługuje przedewszystkiem na zaszczytną wzmiankę p. Solski (talent pierwszorzędny odznaczający się tem szczególnie, że się nie powtarza w kreacyach, jest zarazem niestrudzonym reżyserem); p. Kamiński niejednokrotnie już przezemnie wspomniany, tak dobrze, a tylko z dodatniej strony znany we Lwowie Kotarbiński, dalej Śliwiński (pierwszy kochanek i bohater), którego kilka postaci w ostatnich czasach, (a między innemi „Ruy-Blas" ze względu na pogłębienie roli były świetne), p. Zawadzki znany wam z kilkuletniej działalności na scenie lwowskiej, niemniej jak Milewski, Sobiesław, Węgrzyn, (wielce użyteczny a wybijający się skutecznie w ostatnich czasach na pierwszy plan), Siemaszko, Roman, Stępowski, Popławski, Przybyłowicz, Puchalski i Zawierski. Nie wymieniam tu całego pocztu maluczkich, którzy jeśli nie talentem to starannością u wszystkich artystów widoczną, przyczyniają się do poprawnej całości.

Czynności sekretarza ku ogólnemu zadowoleniu spełnia ruchliwy i energiczny a uprzejmy sekretarz p. Wójcicki.

* **Pan Tadeusz**, to największe arcydzieło o naszej literatury, wydany ozdobnie i z ilustracyami, przez księgarnię Altenberga, wyszedł w nowej edycyi jubileuszowej. Wspaniała ta epopea, drukowana na dobrym papierze, dużym wyraźnym drukiem, ozdobiona jest 24 ilustracyami Andriollego. Rysunki przedstawiające zamaszyste typy poematu, wybrane są doskonale pod względem momentów, które ilustrują, odznaczają się bardzo czystą i staranną reprodukcyą. Staranność tę widać także w nader dokładnej korekcie tekstu, który wolny jest tutaj od szpecących go zazwyczaj błędów drukarskich. Wobec tych zalet dzieło to nadaje się do rozpowszechnienia, tem bardziej, że cena jego, która dawniej wynosiła 7 złr. 40 ct. obecnie zniżoną została do kwoty 3 zł. 50 ct. za egzemplarz oprawiony ozdobnie.

Głosy publiczności.

Monasterzyska 26 maja 1898. (Dalsze datki i ofiary na dokończenie budowy kościoła w Korościatynie). Praojcowie nasi, oświeceni nauką i łaską Chrystusa garnęli się ochoczo gromadnie pod sztandar kościoła Chrystusowego z wyrazami na ustach: Bóg, Ojczyzna i Rodzina! Pod skrzydłami opiekuńczemi św. naszej matki Kościoła, rozwijali się w potężny naród i na nim oparli wszystkie istniejące do dziś instytucye społeczne. To też nie dziwmy się czytając dzieje ludzkie, kiedy spostrzeżemy, że polski w pierwszych wiekach egzystencyi swojej na widowni dziejowej już był doszedł i cieszył się taką wolnością i swobodami, o jakich gdzieindziej po licznych nawet mordach, gruzach, zgliszczach i popiołach marzyć nie można było.

Nieodrodni synowie i córy bogobojnych praojców naszych wstępując wiernie w ich ślady garną się również pod skrzydła św. Kościoła i spieszą chętnie z datkami i ofiarami — mimo ciężkich czasów — na budowę nowych świątyń pańskich i restauracyę dawnych wzniesionych siłą gorącej wiary i potęgą uczucia religijnego bogobojnych praojców. Z największem uznaniem zaznaczamy, że wskutek odezw do szlachetnych serc synów i matek polskich, wskutek próśb wniesionych do wszystkich Urzędów paraf. archidyecezyi lwowskiej, wszystkich Wydziałów powiatowych, Kas oszczędności, Dyrekcyi i Reprez. krakow. Towarzystwa i innych instytucyi krajowych, wpłynęły w międzyczasie dalsze datki i ofiary na dokończenie kościoła w Korościatynie, a mianowicie:

Wydział Rady powiatowej w Buczaczu 100 zł. Wydział Rady powiatowej w Stanisławowie 25. Wydział Rady powiatowej w Lisku 5. Wydział Rady powiatowej w Samborze 5. Wydział Rady powiatowej w Tarnopolu 10 zł. Wydział Rady powiatowej w Tarnobrzegu 10. Wydział Rady powiatowej w Jarosławiu 5 Dyrekcya Kasy oszczędności w Stanisławowie 25. Jan Pelich z Koropca 10. Pani Krzysztofowa z Monasterzysk 5. Pani Marya Sokołowska z Monasterzysk 10. Pani Joanna Limanowska z Telaczego 2. Ks. kanonik Głębocki z Czerwonogrodu 2. Ks. Jastrzębski z Ottynii 2. Ks. Andrzejowski ze Skały 3. Ks. Szamota z Kowalówki 2. Ks. Sigmund z Barysza 5. Ks Motykiewicz z Brzozdowiec 1·50. Ks. Chęciński ze Lwowa 1. Ks. Mielichowski z Milatyna 5. Ks. Halig z Bursztyna 1. N. N. z Krosna 1. J. K. z Łuki 0·50. Rzymsko katolicki urząd parafialny w Podkamieniu ad Brody 2. Pan Moczysławski z Załucza ad Śniatyn 1·10 Ks. Twardowski ze Lwowa 2. Ks. Królicki z Kukizowa 1. Konwent OO. Dominikanów w Jezupolu 2. Ks. Adamczyk z Tłustego 1. Ks. kanonik Wałęga ze Lwowa 10. Pan Fedak z Monasterzysk 1. Pan Franciszek Pitula z Siekierzyniec 1. Pan Józef Majewski z Sambora 5. Gmina Folwarki ad Monasterzyska 6·28. — Pan Safrin, właściciel dóbr Wyczółki ofiarował 4000 cegieł w wartości 60 zł. — Pan Karol Heimrath, artysta malarz ze Lwowa ofiarował się wykonać obraz do wielkiego ołtarza odpowiednich rozmiarów zupełnie bezinteresownie.

Za łaskawe datki i ofiary składa podpisany w imieniu komitetu wszystkim ofiarodawcom i ofiarodawczyniom serdeczne „Bóg zapłać".

Prosząc o dalsze datki zwraca się podpisany w obecnym czasie i do P. T. komitetów, które się pozawiązywały po miastach i miasteczkach celem uczczenia 100-letniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, z prośbą, aby bodaj małą jałmużną przyczyniły się do ukończenia świątyni w Korościatynie. Prześliczna to będzie pamiątka, którą postaramy się podać potomności. Tego roku, a w 100-letnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza pragniemy kościółek wykończyć, a złożoną tu ofiarą pokażemy, że znamy wewnętrzne usposobienie śp. wieszcza, który śpiewał:

Panie jam blaskiem nie swoim zaświecił,
Mój blask jest słaby Twych ogniów odbicie.

Ks. Wawrzyniec Ożga
administrator rzym. kat. parafii w Monasterzyskach.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd wiosenny.

Dzień szósty 15 maja. Bieg przychowku; nagroda 6000 k. dla koni trzyletnich; meta 2400 m. Zapisano koni 123, biegały 3. Hr. T. Festeticsa „Crampon" po Culloden od Addy 1. Br. G. Springera „Virginie" 2. Totalizator 7 : 5. — Nagroda pamiątkowa hr Jul. Karolyi; 32 000 k. zwycięzcy, 6000 k. drugiemu koniowi; meta 1000 m. dla koni dwuletnich. Zapisano koni 71, biegało 10. Hr. E. Degenfelda „Rio Tinto" po Abonnent od Barbara 1. P. J. v. Jankovich-Besana „Annska" †. Hr. A. Sternberga „Drifta" †. Totalizator 77 : 5.

Dzień siódmy 17 maja. Nagroda rządowa 10.000 k. zwycięzcy, 1500 k. drugiemu koniowi; meta 2400 m Zapisano koni 15, biegało 8. Br. G. Springera 3 l. „Lulu" po Harvester od Arlett 1 Hr. A. Henckla 5 l. „Csigany Legeny" 2. Totalizator 22 : 5. — Nagroda św. Lellerta, Handicap; 6000 k. zwycięzcy; 600 k. drugiemu koniowi; meta 1400 m. Zapisano koni 39, biegało 12. P. A v. Lederera 4 l. „Balek" po Master Kildare od Blue Black (48 k.) 1. P. A. v. Pechy'ego 4 l. „Mirko" ($59^1/_2$ k.) 2. Totalizator 49 : 5. — Bieg sprzedaży pierwszej klasy, nagroda 4000 k. dla koni dwuletnich; meta 1000 m. Zapisano koni 17, biegało 6 P. R. Wahrmanna „Daniette" po Dunure od Narcissa 1. Br. Z. Uechtritza „Chryseis" 2. Totalizator 20 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 maja.

(Z.). Jutrzejsze otwarcie Rady państwa wytworzyło na giełdzie niemiły nastrój. Niczego bowiem sfery giełdowe nie spodziewają się od obecnej sesyi parlamentarnej, a już sam fakt, że jutro zbiera się Rada państwa, skłonił wielu spekulantów do sprzedaży, gdyż spodziewają się oni dalszego zaostrzenia się wewnętrznych stosunków politycznych. Także giełda berlińska była dziś wrogo usposobiona dla austryackich walorów. Irytacyę pewną wywoływały także wiadomości o ulewnych deszczach, które mogą zaszkodzić zasiewom. Wszystkie te okoliczności złożyły się na wytworzenie ogólnej zniżki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·75, węgierskie 400·50, Anglobanki 156·75, Uniony 297·—, Bankvereiny 269·50, Länderbanki 229·—, Ludwiki 211·40, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 263·—, Renta papierowa 101·90, srebrna 101·70, austryacka złota 121·15, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 120·95, węgierska renta wal. kor. 99.15, dukat 5·65, 20 frankówka $9·54^1/_2$, marki 11·76—, ruble $1·27^3/_4$.

Ceny zboża. Wiedeń 31 maja. Pszenica na maj-czerwiec 12·90—12·92, na jesień 10·08—10·12; żyto na jesień 7.70; owies na maj-czerwiec 7·50—7·55, na jesień 6·05—6·07; kukurudza na maj-czerwiec 5·50, na lipiec-sierpień 5·50—5·53; rzepak na sierpień-wrzesień 13·15—13·25.

Wiedeń 1 czerwca. Pszenica na maj czerwiec 12·50, na jesień 9·75—9·88; żyto na jesień 7·49—7·58; owies na maj-czerwiec 7·40—7·45, na jesień 5·92—5·96; kurudza na maj-czerwiec 5·32—5·34, na lipiec-sierpień 5·32—5·40; rzepak na sierpień-wrzesień 13·—13·10. Spirytus 21·10—21·30.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu.)

Wiedeń 2 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu odpowiedział minister sprawiedliwości dr. Ruber na znaną interpelacyę ludowców polskich co do wrzekomego sfałszowania testamentu ś. p. Janiszewskiego. Minister stwierdził stanowczo, że sprawa ta została jak najskrupulatniej zbadana i że wszystkie zarzuty podniesione w interpelacyi okazały się zmyślonemi, a oczernianie sądów galicyjskich, jakoby dążyły do ukrycia prawdy, nie ma najmniejszej podstawy.

W dyskusyi językowej zabierali wczoraj głos pp. Hoffman-Wellenhof, liberał Götz i młodoczech Forszt. Do głosu zapisanych jest jeszcze 67 mówców. Opozycya niemiecka zapowiedziała, że sprzeciwiać się będzie jak najenergiczniej zamknięciu tej debaty i że wszyscy zapisani do głosu posłowie muszą przemawiać.

P. Hoffmann-Wellenhoff na początku swego przemówienia zaatakował prawicę za to, że nie pozwoliła, aby wniosek w sprawie rozwiązania Rady miejskiej w Gracu wzięto bezzwłocznie pod obrady. Następnie krytykował działalność hr. Badeniego, a teraźniejszemu rządowi zarzucał, że z błędów swego poprzednika nic się nie nauczył. W dalszym toku omawiał wypadki, jakie zaszły od listopada r. z. i bronił stanowiska zajętego przez Styryjczyków.

Młodoczech Forszt omawiał obecną walkę pomiędzy Niemcami a Czechami i rzekł, że Niemcy łudzą się, jeżeli myślą, że potężne państwo sąsiednie dopomoże im do osiągnięcia hegemonii w Austryi, a Czechom zgotuje taki los, jakiego doznają Polacy w Prusiech. Są jeszcze w Europie czynniki, które nie dopuszczą do tego, aby niemieckie drzewa wyrosły ku niebu. Chociażby Austrya upadła, Czesi żyć będą zawsze jako naród polityczny. — Liberał Götz omawiał nominacyę hr. Gleispacha prezydentem styryjskiego sądu wyższego, tudzież sprawę degradacyi oficerów rezerwowych i rzekł, że wszystkie miasta niemieckie powinny zaprotestować przeciw temu. W końcu zapowiedział mówca, że obstrukcya istnieć będzie dopóty, dopóki istnieć będą rozporządzenia językowe.

Dziś odbędzie się dalszy ciąg debaty językowej.

P. Wolff wniósł wczoraj interpelacyę w znanej sprawie degradacyi oficerów rezerwowych i domaga się w niej, aby komendanta korpusu w Gracu jenerała Succovatego przeniesiono do innego miasta.

P. Schönerer zbiera podpisy na wniosek o postawienie gabinetu hr. Thuna w stan oskarżenia za rozwiązanie Rady miejskiej w Gracu i postawić ma go dziś w Izbie.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 2 czerwca. Uchwalony przez kortezy zakaz wywozu monet srebrnych z granic kraju ma swe źródło w tem, że wytworzyła się tu spekulacya, dążąca do nagromadzenia jak największych zapasów monet srebrnych i nie puszczania ich w obieg, aby w ten sposób powstało ażio od srebra. W wielu sklepach nie chcą wydawać reszty z papierowych pieniędzy. Brak srebrnych monet daje się uczuć nawet w trafikach rządowych. Niektórzy kupcy samowolnie nałożyli ażio i żądają za peseta w srebrze peseta i 20 centimów papierami. Dzienniki gwałtownie występują przeciw tej spekulacyi i nazywają jej sprawców pomocnikami Deveya, Sampsona i Schleya.

Pisma tutejsze podają wprost oburzające szczegóły o złem traktowaniu hiszpańskich jeńców wojennych przez Amerykanów. Podobno zamknięto ich w Keywest w więzieniu sądowem razem z pospolitymi zbrodniarzami. Pułkownik Cortijo siedzieć miał w jednej celi z jakimś murzynem, będącym w śledztwie o kradzież.

Madryt 2 czerwca. Minister marynarki otrzymał depeszę, donoszącą o zwycięskiej dla Hiszpanii bitwie u wejścia do zatoki Sant Jago de Cuba.

Baterye lądowe i eskadra Cervery zmusiły Amerykanów do odwrotu. Okręty ich zostały mocno uszkodzone, Hiszpania zaś nie poniosła żadnych strat.

Waszyngton 2 czerwca. Wczoraj do godziny 10 wieczorem nie nadeszła do urzędu marynarki żadna oficyalna wiadomość o bitwie pod Sant Jago.

Nowy Jork 2 czerwca. Do dzienników tutejszych donoszą następujące szczegóły o bitwie pod Sant Jago: Amerykańska flota złożona ze statków „Jowa", „Massachusetts", „Brooklyn", „Texas", „New-Orleans", „Marblehead", „Minneapolis", kilku krążowników i sześciu mniejszych statków, ustawiła się na zachodniej stronie u wejścia do zatoki S. Jago. Pierwszych pięć statków rozpoczęło ogień. Hiszpański krążownik „Cristobal Colon" zarzucił kotwicę pod Punta Gorda i mógł być widzianym od strony morza. Baterye portu Castello de Morro, Lasocana i Punta Gorda jak również działa statku „Colon" odpowiedziały na ogień Amerykanów. Statki amerykańskie dały 70 strzałów z dział ciężkiego kalibru, ale nie wyrządziły szkody. Bombardowanie trwało półtorej godziny, poczem Amerykanie się cofnęli. Jeden z ich statków odniósł znaczne uszkodzenie. Dwa granaty eksplodowały na pokładzie statku „Jowa" i wyrządziły znaczne szkody. Na jednym ze statków wybuchł pożar.

Madryt 2 czerwca. Depesza z Sant Jago donosi, że po stronie hiszpańskiej zginął w ostatniej bitwie jeden żołnierz. Z bateryi nadbrzeżnych widziano, że trzy okręty amerykańskie zostały mocno uszkodzone, na jednym wybuchł pożar.

Nowy Jork 2 czerwca. Do *Evening Journal* donoszą z Cap Haitien, że flota amerykańska ukazała się wczoraj o 10 rano ponownie przed Sant Jago i że spodziewać się należy ponownego bombardowania.

Londyn 2 czerwca. Do *Timesa* donoszą z New-Yorku, że admirał Sampson objął po admirale Schley'u dowództwo nad amerykańską flotą skoncentrowaną koło Sant Jago.

Nowy Jork 2 czerwca. W Keywescie krąży pogłoska, że krążownik amerykański „Saint Paul" schwytał okręt hiszpański „Alphonso XIII" z 1.300 żołnierzami i znacznymi zapasami.

Londyn 2 czerwca. Do dzienników tutejszych donoszą z Waszyngtonu, że departament marynarki dał podobno admirałowi Schleyowi następujący rozkaz: „Zaatakować miasto Sant Jago, zbombardować je, zdobyć, obsadzić wojskiem, które mu zostanie przysłane i wprowadzić je w kontakt z powstańcami". Wskutek tego Schley zaatakował S. Jago, lecz poniósł porażkę.

Z Hongkongu donoszą, że ludność Manili zajmuje wrogą postawę przeciw Anglikom i znieważyła podobno wizerunek królowej Wiktoryi. Admirał Devey przyrzekł podobno nie bombardować Manili pod warunkiem, że Hiszpanie nie będą wzmacniali swych bateryi lądowych.

Wiedeń 2 czerwca. Wczoraj po południu szalała nad Wiedniem i okolicą przez godzinę wielka burza, połączona z oberwaniem się chmur i zrządziła ogromne szkody. Komunikacya w wielu miejscach przerwana. Pioruny uderzyły kilka razy i wznieciły pożary. Jedno dziecko utonęło. Dwaj pompierzy upadli z drabiny przy gaszeniu pożaru i pokaleczyli się ciężko. — W Ober St. Veit spadł grad i zniszczył częściowo pola i ogrody.

Paryż 2 czerwca. Parlament zebrał się wczoraj. Obrady zagaił najstarszy wiekiem deputowany Brysset, starzec 81-letni, należący do stronnictwa radykalnego, i zarządził wybór prezydenta. Oddano 556 kartek, 277 głosów padło na umiarkowanego republikanina Dechanela, a 276 na byłego prezydenta, radykała Brissona. Opozycya przyjęła ten rezultat głosowania ogromną wrzawą i zarzuciła, że jedna kartka upadła na ziemię i nie wzięto jej w rachubę. Ostatecznie uchwalono nie poczytywać tego wyboru za dokonany, lecz przeprowadzić dziś ponowny wybór.

Rzym 2 czerwca. Król przyjął następującą listę nowego gabinetu: Rudini prezydyum, sprawy wewnętrzne i tymczasowo rolnictwo, Capelli sprawy zagraniczne, Bonacci sprawiedliwość, Bianca finanse, Luzzatti skarb, San Marzano wojna, Canevaro marynarka, Cremona oświata, Afan de Rivera roboty publiczne, Frola pocztę i telegrafy.

Medyolan 2 czerwca. Sąd wojenny skazał wczoraj 19 uczestników ostatnich zaburzeń na więzienie od jednego miesiąca do czterech lat.

W miejscowości Trino koło Vercelli wybuchły rozruchy. Robotnicy splądrowali dom burmistrza i rzucali kamieniami na wojsko. Aresztowano 30 ekscedentów.

Petersburg 2 czerwca. Ogromne wrażenie w sferach czynowniczych wywołała wiadomość, że car z własnej inicyatywy z zupełnem pominięciem ministra spraw wewnętrznych rozkazał utworzyć komitet dla zbadania rozmiarów klęski głodowej i sam objął jej przewodnictwo. Podobno car wielce niezadowolony jest z dotychczasowej akcyi rządu celem złagodzenia nędzy. Stanowisko ministra spraw wewnętrznych Goremykina uważają za zachwiane i jako jego następcę wymieniają księcia Obolenskiego.

Konstantynopol 2 czerwca. Trzech Turków napadło onegdaj na ulicy w pobliżu konsulatu holenderskiego drugiego sekretarza ambasady rosyjskiej Krupeńskiego i obili go. Przy pomocy holenderskich i prędko przywołanych rosyjskich kawasów, aresztowano napastników. Policya turecka chciała ich zabrać i odprowadzić do aresztów policyjnych, ale kawasi nie wydali ich i zaprowadzili ich do ambasady rosyjskiej, gdzie znajdują się jeszcze pod kluczem.

Wiedeń 2 czerwca. (Rada państwa.) Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł rząd projekt ustawy o ulgach należytościowych za przeniesienie własności włościańskiej, tudzież projekt ustawy znoszącej myta na drogach rządowych i projekt reorganizacyi służby konsularnej.

P. Wukowicz interpeluje w sprawie ostatnich rokowań rządu austryackiego z węgierskim co do zawieszenia na pewien czas ceł zbożowych, które jak wiadomo skutkiem oporu rządu węgierskiego nie doprowadziły do rezultatu. Interpelant domaga się, aby przynajmniej dla Dalmacyi zniesiono cła zbożowe.

Ks. Stojałowski interpeluje w sprawie wrzekomych nadużyć w sądzie powiatowym w Dukli, tudzież w sprawie nadania pewnemu izraelicie koncesyi na aptekę w Półwsiu Zwierzynieckiem.

P. Krempa, Szajer i tow. interpelują w sprawie bankructwa firmy Goldstern & Löwenherz we Lwowie.

P. Jarosiewicz interpeluje w sprawie wrzekomych nadużyć z listami wyborczemi w wielu miejscowościach galicyjskich, tudzież w sprawie postępowania starosty w Zaleszczykach. W trzeciej interpelacyi zapytuje p. Jarosiewicz, czy rząd polecił prokuratoryi w Tarnopolu wdrożyć śledztwo przeciw członkom komisyi wyborczej, która funkcyonowała przy ostatnich wyborach do Rady państwa z tarnopolskiego okręgu gmin wiejskich. Przy tych wyborach bowiem skradziono podobno karty głosowania.

P. Kozakiewicz interpeluje w sprawie ostatnich ekscesów głodowych w Przemyślu.

Ministrowie odpowiedzieli na kilka interpelacyj, poczem Izba przystąpiła do dalszej debaty językowej.

Pierwszy mówca liberał Glöckner oświadcza, że rozporządzenia językowe winne są temu, iż państwo austryackie i naród niemiecki znajdują się teraz w tak smutnem położeniu; napada na katolickie stronnictwo ludowe za jego stanowisko w sprawie językowej i zarzuca gabinetowi Thuna, że nie stara się naprawić błędów poprzednich rządów, lecz popełnia nowe błędy.

W dalszym toku zajmuje się p. Glöckner 30 milionowym wydatkiem na uzbrojenia, i ostro krytykuje zachowanie się ministra wojny w delegacyach.

Godzina $1^3/_4$ posiedzenie trwa dalej.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 czerwca. Jan hr. Mycielski z Przeworska. Mieczysław hr. Borkowski z Mielnicy. Kazim. Wierzchleyscy z Stawczan. Leonowie Horodyscy z Tłusteńkiego. Wanda Mukiewicz z Moskwy. Kwiryn Sobieszczański z Królestwa. A. C. Parker z Londynu. Ema Cosquin z Paryża. Stanisław Ssarski z Złoczowa. Wład. Mierzeński z Krywotuł. Stan. Fihauser z Niebieszczan. Dr. J. Horodyski z Komarowa. Józef Wiktor z Czudca. Jadw. Bełza i Aleks. Hulimka z Mycowa. Piotr Szymberski z Krakowa. Bogusław Cieński z Łoszniowa. M. Rheinbott z Petersburga.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 1 czerwca. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. Dr. Landau z familią, S. Sobiesław, K. A. Kamiński, M. Pietruska, W. Kuncewicz i dr. L. Caro z Krakowa. K. Macieliński W. Stawiarski z Jedlicz. B. Dolanowski z Odessy. A. Kratky z żoną z Prerau.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 czerwca. J. Mazewski z Czernichowic. W. Weygart z Podlisek. Ks. A. Wojnarowicz z Łoszniowa. Ks. J. Turzański z Budzanowa. M. Lewandowski z Rykliniec. S. Chojecki z Rudy. W. Żurowski z Myszkowiec. A. Przyłęcki z Wolicy. B. Jocz z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 2 czerwca. JE. Merta z Josefstadtu. P. Kazim. Marmorossowie z Karowa. M. Grunwaldowa z Władypola. D. v. Longard z Kossowa. J. v. Lezimer z Edenburgu (Hollandya). Jan Janicki z Lisek. Olga Horodyska z Oleszy. P. Wszeteczkowa z Wadowic. St. de Lavaux z żoną i Zyg. Pollak z Wiednia. Br. Zdz. Brunicki z Krakowa. M. br. Söldenhofen z Sądowej Wiszni. P. Kriegshaberowie z Iwaczowa. K. Radziszewski z Król. Polskiego. A. Ziglasch z Sarajewa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 2 czerwca. (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę; Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295.00 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 300.— do 310.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do 261 —.

6)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Hrabia postąpił krok ku niemu z zaciśniętą dłonią i twarzą rozpaloną gniewem. Widok tego zuchwalca obudził w nim wszystkie instynkty ojcowskie i arystokratyczne zarazem.

— Nie będziesz nigdy więcej grał z tym człowiekiem, ojcze—rzekła, gdy pozostali sami.

— Grać z nim! — zawołał hrabia, który biegał po pokoju, dysząc z oburzenia. — Dotknąć ręki tego nędznika, który ośmielił się obejść z moją córką, jakby z jaką folwarczną dziewką! Przenigdy! Choćby na klęczkach błagał o przebaczenie, nie przekroczy nigdy progu mego domu.

W parę dni jednak później hrabia, który spędził kilka nudnych, samotnych wieczorów, zdobył się na zadanie córce próbnego zapytania:

— Jeżeli ten człowiek istotnie na klęczkach — w przenośni rozumie się — błagać będzie przebaczenia, czy nie możnaby odwołać pierwszego wyroku?

Zastanowiwszy się bowiem na zimno, hrabia przyszedł do przekonania, że bezprzykładne jego zuchwalstwo należało przypisać tylko rumowi.

— I ty na seryo proponujesz mi to ojcze? — spytała Elwira, utkwiwszy w ojcu siwe oczy pełne niedowiarzenia, przed któremi mimowoli opuścił wzrok.

— Ja ci nic nie proponuję, droga Wiro, tylko tak od niechcenia rzuciłem ci to pytanie — odparł zakłopotany. — Bardzo słusznie, rozumie się, wzięłaś tak do serca całą tę sprawę. Szkoda tylko, że to właśnie wypadło na tego franta, który najlepiej ze wszystkich umie grać w baczka...

Elwira, która miała jeszcze młodzieńcze złudzenia, uważała tę sprawę za załatwioną raz na zawsze.

Ale pewnego wieczoru, w jaki tydzień po tej rozmowie, wracając z paczką cukru i kawy z sąsiedniego sklepu, usłyszała na schodach jakieś głosy, zalatujące z góry. Otworzywszy znienacka drzwi, spostrzegła ojca siedzącego z kilku partnerami. Jednym z nich był wiadomy nam młodzieniec.

Hrabia spojrzał na córkę zakłopotany. Ona, wyprostowana w całej swej wysokości, milcząc, przystanęła na chwilę w progu.

— Mam do pomówienia z tobą, ojcze — odezwała się zimno.

Hrabia położył karty i wyszedł z nią na korytarz.

— Nie zapraszałem go — uniewinniał się niemal pokornie. — Upewniam cię, żem go nie zapraszał, ale przyszedł sam, a że nam właśnie brak było trzeciego, i że wydawał się istotnie bardzo skruszonym...

— Nie o to mi chodzi — przerwała Elwira z chłodną i imponującą powagą. — Chciałam tylko wiedzieć, czyje towarzystwo wolisz, ojcze, jego, czy moje? Póki on będzie w tym domu, ja ustąpię stąd. Musisz się prędko zdecydować, papo. Oto jest kawa i cukier. Żałuję, że nie będę mogła przyrządzić ci zwykłego posiłku.

— Ty nie możesz tego mówić na seryo, Elwiro, moja ukochana Elwirko... Nie możesz mnie opuścić. Gdzieżbyś poszła spać?

— Czy ja wiem... na ulicy może — odparła, oddając mu paczkę.

Hrabia spojrzał w twarz córki i wyczytał na niej taki wyraz niezłomnego postanowienia, że nie nalegając więcej, powrócił do pokoju.

Za chwilę napastnik opuścił dom i już się w nim więcej nie pokazał ale po niejakim czasie doszło do wiadomości Elwiry, że ojciec odwiedzał go w jego własnem mieszkaniu i że posiedzenia szulerskie, przeniesione na inny grunt, trwały nieprzerwanie dalej.

Elwira miała piętnaście lat, kiedy pierwszy raz musiała stanąć w obronie swojej znieważonej godności. W ciągu następnych kilku lat podobne fakty ponowiły się kilkakrotnie. Nie znajdując podpory w ojcu, przywykła liczyć tylko na siebie samą.

Im bardziej podrastała w lata i urodę, tem bardziej przekonywała się, że taką, jaką była, nie nadawała się do żadnej towarzyskiej sfery, że jej istnienie samo przez się było przekroczeniem społecznych baryer, za który to grzech pokutować musi całe życie.

Była nawpół wielką damą, a nawpół mieszczanką, czyli, że nie była ani jedną, ani drugą. W ciągu wędrówek swoich po świecie zetknęła się kilkakrotnie z arystokratycznymi i plebejuszowskimi swoimi krewnymi. Pierwsze z tych spotkań miało miejsce w Badenie. Elwira spędziła samotny dzień w podrzędnym hotelu, kiedy naraz ujrzała ojca wchodzącego z kwiatkiem w butonierce i w najlepszym humorze. Jeździł dnia tego do Wiednia na wyścigi.

— Przygotuj sobie na jutro najładniejszą toaletę Wirko — rzekł, klepiąc córkę po ramieniu. — Mam zaproszenie dla ciebie.

— Moja najładniejsza toaleta, jak ją nazywasz, ojcze, jest ta, która jest najmniej pocerowaną — odparła Elwira. — Ale cóż to za zaproszenie?

— Obiecałem cię zawieźć jutro na obiad do hrabiny Tiefenthal — rzekł ojciec tryumfująco.

— Na obiad... do hrabiny... Tiefenthal! — powtórzyła Elwira zdumiona, nigdy bowiem dotąd nie zdarzyło jej się być na żadnym proszonym obiedzie.

— Spotkałem ją przypadkowo w pociągu. Była to cała awantura — tłómaczył hrabia uradowany. — Pociąg był przeładowany; wszyscy wracali z wyścigów. Kilku mężczyzn podchmielonych wtargnęło do wagonu pierwszej klasy, zajętego przez elegancką damę, którą uwolniłem od tych natrętów. Przy tej sposobności nastąpiło poznanie i zamiana kart wizytowych. Hrabina — mówiąc nawiasem bardzo miła osoba — w dowód wdzięczności zaprosiła mnie na jutro do siebie razem z tobą.

Choć Elwira przyjęła tę wiadomość z większem zdziwieniem, niż radością, nie stawiła jednakże oporu woli ojca. Widziała go tak ucieszonym, że rada była, iż się rozerwie, a może też i w niej samej zbudziła się ciekawość poznania nieznanego świata, którego podwoje zamknięte były dotąd dla niej.

Następnego dnia, w oznaczonej godzinie, ojciec z córką skierowali się ku willi „Flora", gdzie hrabina Tiefenthal spędzała lato. Lokaj w liberyi wprowadził ich do przedsionka przystrojonego zielenią szerokolistnych egzotycznych krzewów. Elwira rozejrzała się do koła ciekawie, ale bez zakłopotania żadnego. Odwaga jej płynęła z nieświadomości niebezpieczeństwa.

Gdyby lokaj nie był jej wyprzedził, byłaby sama położyła rękę na klamce; nikt bowiem nigdy dotąd nie otwierał drzwi przed nią, i nie pojmowała ona zgoła przyczyny tego służalczego pośpiechu. Nie umiała sobie także wytłómaczyć, dlaczego ojciec jej wymienił ich nazwiska lokajowi, ale zanim miała czas zastanowić się nad tem, drzwi salonu otworzyły się i hrabia, oraz hrabianka Eldringen zostali zaanonsowani.

Elwira przystanęła na chwilę, nie dlatego bynajmniej, żeby się czuła zakłopotaną, ale dlatego, że artystyczny i przesiąknięty wonią kwiatów półcień, jaki zapełniał apartament, wydał jej się zupełną ciemnością. Będąc w przedpokoju, słyszała jakieś głosy, ale po wymienieniu ich nazwiska salon zaległa głucha cisza. Po chwili dopiero zaczęła rozróżniać jakieś kształty i twarze. Dama, która zdawała się cała być spowitą w mgłę delikatnych, kremowych koronek, podniosła się z miejsca i postąpiła parę kroków naprzeciw gości.

Z drugiego fotelu, stojącego bliżej drzwi, zerwała się nagle druga wyższa i okazalsza dama. Elwira usłyszała stłumione wykrzyknik, dwa wykrzykniki, jeden pochodzący z ust otyłej pani, a drugi z ust jej ojca. Spojrzała na niego i dostrzegła, że silne rumieńce wybiegły mu na twarz.

Pani, która zerwała się z fotelu, była jego siostrą, hrabiną Minart, z którą nie utrzymywał żadnych stosunków od ośmnastu lat, choć kilkakrotnie spotykał ją na ulicach Wiednia. Pomiędzy dwojgiem poróżnionego rodzeństwa dama w koronkowych draperyach stanęła wystraszona i wahająca, nie wiedząc, co począć.

Hrabina Minart opanowała się pierwsza, jako światowa kobieta, nawykła do pewności siebie. Z lodowatą grzecznością powitała brata w obecności drugich gości, których nie należało wtajemniczać w rodzinne sprawy, a po chwili dała się uprowadzić zrozpaczonej pani domu do sąsiedniego buduaru, gdzie złożono naprędce radę wojenną.

— Ogarnął mnie niepokój z chwilą, gdy go zaprosiłam — uniewinniała się nawpół z płaczem hrabina Tiefenthal. — Ledwie dojechałyśmy wczoraj do domu, kiedy Lena i Klara zaczęły mi robić wymówki za moją nieoględność. Te kochane dzieci o tyle więcej mają zimnej krwi i zastanowienia odemnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorta. Zarządca W. Hodak.